



zanurzenie
w
codziennosc



komu
radość



aktywne
drzemanie



lubie
Maryle

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

9

(333)
KONTAKTY
1987-03-01

cena
20 zł



mercedes i salmonella

O czystości wsi łomżyńskiej, szkołach zdrowia i pracy społecznej na wsi — z Józefem Świątkowskim, przewodniczącym Rady Zdrowia Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży — rozmawia Jan Oniszczuk.

JAN ONISZCZUK: — Zawsze słyszałem narzekania na stan sanitarny naszej wsi. Czy łomżyńska wieś zawsze była taka brudna?

JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI: — Była,

i to znacznie bardziej niż teraz. Kiedy na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych pracowałem w laboratorium Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, wyko-

nywałem barwne mapy ilustrujące rozmieszczenie nosicieli zarazków chorób zakaźnych. Pamiętam, że brzegi Narwi i Biebrzy kwitły wszystkimi kolorami. Zakażeni mieszkańcy nadbrzeżnych wsi prali w rzece, salmonelle płynęły, a inni korzystali z wody i chorowali. Niczego nie brakowało: był tyfus plamisty, czerwotka, dur brzuszny, Heine-Medina. Z całej Polski przyjeżdżali studenci medycyny, żeby zobaczyć kliniczne przypadki tych chorób, bo było tylko jedno takie miejsce w kraju, właśnie u nas.

— Jak Pan myśli, skąd się to brało?

— Sądzę, że z fatalnych tradycji drobnoszlacheckich, które, zresztą, pokutują do dziś. Jeszcze teraz część chłopska wsi jest wyraźnie czystsza od części szlacheckiej.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

WŁADYSŁAW
TOCKI

wielki gulgot

Rozrabiacze, cykliści, anar-chiści to — mówią — my!

Księgową jednego z zarządów wojewódzkich zrobiono dziwką, choć mieszkała tylko w szklance.

Andrzej Czarny, członek Zarządu Krajowego, mieszkał w całym stawie. („Ho, brachu, gdybyś widział, co na plenach Zarządu i naradach rejonowych działo się w 1981 roku w sprawie uchwalenia stanowiska ZMW wobec sytuacji społeczno-politycznej kraju!”).

Kazimierz Bagiński, członek Zarządu Wojewódzkiego, mieszkał w bajorku nadnarwiańskim. („Spróbuj psuć uciechę, że rośniemy w etaty, czyli biurokrację, a tymczasem koła ogarnia martwota!”).

Dziś jest tak: Andrzej Czarny to właściciel pijalni piwa „Marzenie” w Kijonce Szlacheckiej („Powoli zapominają mi dawne grzechy, nawet naczelnik, choć z ociąganiem, i jestem już prawie poważnym obywatelem!”); Kazimierz Bagiński przewodniczy Zarządowi Miejsko-Gminnemu ZMW w Zambrowie oraz Społecznemu Komitetowi Adaptacji Domu Rolnika Seniora w Dębnikach, gmina Rutki („Pan jest Filip z konopi!”).

O d niewiadomych czasów wydawało mu się: koniecznie musi coś zrobić („Gdzieś w roku 1978 przyszedł taki blondasek — pamięta ówczesny przewodniczą ZSMP w Wysokiem Mazowieckiem — i mówi: chciałbym coś zrobić. Zrobić? No, w każdym razie nie walili do nas tacy drzwiami i oknami”). Ho, teraz z tym koniec! Z gadaniem itepe też. (9 V 1982 r. Czarny w dyskusji redakcyjnej tygodnika „Kontakty” powiedział: „Owszem, mojemu ojcu wystarczyło hasło: socjalizm — sprawiedliwość społeczna, równość, człowiek wartością najwyższą. I on za nim poszedł; z pełnym zapalem, z poświęceniem całej energii. Ale też nie był obarczo-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Droga do serca mężczyzny prowadzi przez żółdek, ale są kobiety, które znają krótszą” — tak utrzymuje Jacques Tati, a my wszystkim kobietom poświęcamy prawie cały numer, czyli pokazujemy szefowe widziane oczami mężczyzny, przypominamy kościuszkowca w pożyczonej spódnicy i przepytujemy gospodynię wiejską ▼ jak wypadło województwo gospodarcza w roku ubiegłym ▼ „Kontakiki” ▼ „OMD”

PROBLEMY MŁODYCH były głównym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR, które poprzedziły liczne spotkania jej członków z młodzieżą szkolną i pracującą. Jak wielką wagę przywiązuje kierownictwo wojewódzkiej instancji partyjnej do tej tematyki, świadczy m.in. fakt, że na Egzekutywę zaproszono nie tylko szefów organizacji młodzieżowych, lecz także przewodniczących kół ZSMP i ZMW, pierwszych sekretarzy POP oraz kilka osób interesujących się problemami młodzieży.

W dyskusji, która trwała blisko 7 godzin, zabralo głos 27 uczestników. Zawarte w ich wypowiedziach przemyślenia i refleksje pozwolą kierownictwu wojewódzkiej instancji partyjnej podjąć ustalenia lepiej przylegające do oczekiwań społecznych i bardziej aktywizujące młodzież.

Plon spotkania omówimy szerzej w jednym z najbliższych numerów. **NAD CZYM PRACUJĄ** terenowe instancje partyjne? Odpowiadają I sekretarze.

◀ **KMG PZPR** w Wysokim Mazowieckiem: — Egzekutywa oceniła realizację uchwały KMG z listopada 1985 r. w sprawie służby zdrowia. Posiedzenie plenarne poświęcimy roli POP w realizacji zadań społeczno-gospodarczych, wynikających z III Plenum KC PZPR i Plenum KW.

◀ **KG PZPR** w Wiźnie: — Na naradzie sekretarzy POP i aktywów omówiliśmy tezy Biura Politycznego przed IV Plenum KC PZPR. Posiedzenie plenarne poświęciliśmy m.in. ocenie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w POP oraz przydziałowi stałych opiekunów poszczególnych POP. Trwa w nich dyskusja przed IV Plenum.

PRZED II KONGRESEM PRON-u. W województwie łomżyńskim zakończyły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w podstawowych ogniwach Ruchu. Odbijają się zjazdy gminne i miejsko-gminne. Najczęściej omawiane sprawy: zaopatrzenie w węgiel, nawozy sztuczne, materiały budowlane i maszyny rolnicze (wies) oraz zaopatrzenie sklepów, komunikacja miejska, gospodarka (miasto). Podczas zjazdowych obrad rozdział się nowe inicjatywy społeczne: budowy sklepów, remiz, dróg lokalnych, szkół, domów nau-czyela, wodociągów. Ponad 300 delegatów spotka się na II Zjeździe Wojewódzkim PRON-u 28 marca br. w Łomży.

100 SZTUK srebrnych monet o nominale 1000 zł, pozyskanych z Krajowego Komitetu Narodowego Czy-nu Pomocy Szkole, można kupić za 3500 zł każda w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży (Urząd Wojewódzki, pokój 307). Wpływy ze sprzedaży zasila konto Wojewódzkiego Komitetu NCzPSz.

ZADANIA CZŁONKÓW, kół, instancji ZSL w aktywizacji działalności rad narodowych i samorządu terytorialnego omawiali członkowie Stronnictwa podczas posiedzenia plenarnego WK ZSL w Łomży. Dotychczasowy prezes WK, Czesław Gartych, złożył rezygnację z tej funkcji z powodu przejścia na emeryturę. Nowym prezesem został Hilary Karwowski, dotychczas prezes WZSR-u.

69 ROCZNICA powstania Armii Radzieckiej stała się okazją do spotkania w Łomży kombatantów, dawnych żołnierzy Armii i WP, członków organizacji społecznych z oficerami Armii Radzieckiej, słuchaczami Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie: pplk. Aleksandrem Mieszawkinem i mjr. Michałem Szkurinem. Na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Wincencie gości, przedstawiciele zakładów pracy, młodzież złożyli wiązanki kwiatów. Kombatanci otrzymali odznaczenia: „Za Udział w Walkach w Obronie Władzy Ludowej”, „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Krzyż Oświęcimski. Oficerowie radzieccy spotkali się także z członkami TPPR-u w WUSW oraz działaczami Towarzystwa kombatantów i młodzieżą w Kolnie.

„DZIENNIK USTAW Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” (nr 2 z 30 I 87), zawiera m.in. rozporządzenie Rady Ministrów dotyczące udziela-

nia zwolnień od pracy zawodowej pracownikom powołanym do pełnienia funkcji z wyboru w zakładowej organizacji związku młodzieży. Zwolnienie od pracy zawodowej przysługuje jednemu pracownikowi, gdy organizacja liczy 250—400 członków — pracownik zakładu lub uczniów szkoły przyzakładowej, dwóm pracownikom, jeśli liczy ponad 400 członków.

W ZSMP PRAWDZIWA BURZA mózgów. Wkrótce poznamy laureatów eliminacji wojewódzkich Olimpiady Wiedzy Rolniczej, Wiedzy Społeczno-Prawnej, eliminacji III stopnia Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki (województwo łomżyńskie reprezentują trzy zespoły: „Fundusz Bezrobocia”, „Fortran” i „Polityka”). Znamy wyniki Plebiscytu Honorowej Trybuny Trenera — Wychowawcy Młodzieży. Wyróżnienia otrzymali: nauczyciele wf Lucjan Tomkiel (SP w Perlejewie) i Jacek Bieńczyk (SP w Piątnicy), Władysław Kierdelewicz (trener sekcji zapasów klubu „Warmia” w Grajewie), Jerzy Miller (instruktor taekwon-do w MKS „Zorza” w Łomży). Do eliminacji centralnych zostali zgłoszeni nauczyciele wf: Tadeusz Susol (Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie) i Piotr Niedbala (SP w Turośli).

CZAS ROZGRYWEK także w ZMW. W marcu poznamy zwycięzców eliminacji wojewódzkich Olimpiady Wiedzy o Wsi i Młodych Producentów Rolnych.

ELIMINACJE WOJEWÓDZKIE Olimpiady Języka Rosyjskiego zakończone. Najlepszą znajomością języka wykazała się Hanna Szepletowska (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wysokim Mazowieckiem), II miejsce zajęła Dorota Raś (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Łomży), III — Sławomir Bączek (Zespół Szkół Ogólnokształcących w Kolnie), IV — Anna Wejda (Zespół Szkół Medycznych w Łomży). Laureatom gratulujemy a Hannie życzymy powodzenia w eliminacjach centralnych.

KRAJOBRAZ PRAWIE PO ZIMIE. W swoich przedsiębiorstwach oceniają go:

◀ Zygmunt Stefanowicz, dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej: — Odpukuję w nie malowane dREW-

no, ale w Zakładzie Komunikacji Miejskiej nie było awarii w rodzaju „pękło”, „rozleciało się”, „urwało”. Najwięcej ucierpiał Zakład Gospodarki Mieszkaniowej (zamarzały całe pionki wodociągowe i kanalizacyjne — około 30) nie tylko z powodu zbyt płytkiego przylacza przewodów, ale również z winy lokatorów. W styczniu br. Zakład Oczyszczania Miasta zużył dwukrotnie więcej paliwa niż w styczniu 86. Zakład Zieleni Miejskiej przetrwał dzięki naszej własnej ciepłowni. Ludzie pracowali dłużej niż zwykle, a to oznacza godziny nadliczbowe i absencję chorobową.

◀ Paweł Wojtyński, zastępca dyrektora Rejonu Dróg Publicznych: — Na głównych drogach I i II kolejności zimowego utrzymania dużych uszkodzeń, na szczęście, nie widać; na pozostałych trudno mi oszacować, bo są jeszcze pokryte lodem.

◀ Ryszard Siedlecki, zastępca prezesa do spraw eksploatacji Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: — Szkody z powodu uszkodzenia grzejników wynoszą 43 tysięcy zł, wywóz śniegu kosztował nas 911 254 zł.

◀ Włodzimierz Lach, zastępca dyrektora do spraw przewozów łomżyńskiego oddziału KPKS: — W styczniu ponieśliśmy największe straty z powodu awarii i uszkodzeń naszego taboru: około 1100 tys. zł. W zużyciu paliwa przekroczyliśmy normę o 21 791 litrów (w tym na nocne utrzymanie silników na obrotach poszło 12 137). Nasze wpływy z powodu mniejszej liczby podróży i ograniczenia komunikacji z braku paliwa zmniejszyły się o 14 561 tys. zł. Ogółem styczeń '87 kosztował nas 15 081 tys. zł.

SANEPID dopisał kolejnych brudasów do swojej listy: sklep delikatesowy nr 2 GS-u w Szczuczynie (brudne pomieszczenia socjalne, nieczynne urządzenia chłodnicze w stoisku mięsnym, brak zabezpieczenia przed gryzoniami; mandat 700 zł), sklep spożywczy nr 2 GS-u w Szumowie (brud, oferowane do sprzedaży landrynki z odchodami gryzoni; mandat 1000 zł, placówka zamknięta); prywatna piekarnia Wacława Dębego w Zambrowie (mandat 2000 zł), prywatna ciastkarnia Anny Stachek w Kolnie (produkty przechowywane w temperaturze otoczenia, nieaktualna książeczka zdrowia; mandat 1000 zł), sklep spożywczy kolneńskiego GS-u w Ptakach (mandat 2000 zł), sklep spożywczy nr 49 PSS-u w Łomży (trzy mandaty po 1000 zł). Czyżby czarna lista nigdy nie miała być zamknięta?

KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNOŚCIOWA z wkładem 20 000 zł szansą na

własny ciągnik. Mogli przekonać się o tym właściciele książeczek z numerami 0030134 (wystawiona przez Bank Spółdzielczy Zławies Wielka, woj. łomżyński), 002299 (BS Czyżew, woj. łomżyński) i 0269861 (BS Sokół woj. łomżyński), którzy zostali szczęśliwymi posiadaczami traktorów w wyniku losowania przeprowadzonego przez Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej w Łomży.

Jerzy RACZKOWSKI, właściciel zakładu mechaniki pojazdowej (Łomża, ul. Nadnarwiańska 38), działacz Automobilkłuba Łomżyńskiego, postanowił każdą ostatnią sobotę miesiąca poświęcić naprawom pojazdów kierowców niepełnosprawnych z województwa łomżyńskiego. Bezpłatnie będzie wykonywać drobne prace naprawcze oraz usługi, których wartość nie przekracza 1000 zł (pozostałe z 50 proc. zniżką), udzielać fachowych porad, wypożyczać drobne narzędzia i urządzenia do naprawy samochodów. Czy znajdzie naśladowców?

„EFEKTY DOBREJ PRACY” to hasło konkursu plastycznego, który ogłasza Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Łomży dla dzieci w wieku 5—15 lat. Prace konkursowe (dowolna technika) — opatrzone imieniem, nazwiskiem, adresem i wiekiem uczestnika — należy przysyłać do 30 marca br. do Oddziału Wojewódzkiego ChSS: 18-400 Łomża, ul. Wska 62, skr. pocztowa 9. Podsumowanie konkursu w przededniu Święta Pracy.

MALARSTWO Małgorzaty Kaczyńskiej-Nurowskiej prezentuje od 20 lutego br. Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie.

III KRAJOWE TARGI JAZZOWE „Łomża '87”: 26 II, godz. 19.00 — koncert I (sala UW): Lora Szafran („Walk Away”), kwartet Strobila-Wołoskiego, „Prowizorka Dżez Band”, „Jazz Quartet” (Węgry), Ewa Bem i „Old Timers”; 27 II, godz. 17.00, koncert II („Stale Zajęcie”): Katarzyna Kurdziel, Grzegorz Czaja, Jarosław Śmietana i Janusz Muniak, Wojciech Gogolewski i „Browar Łomża”; 28 II, godz. 19.00, koncert III („Millenium”): „New Presentation”, Helena Mieszkiewicz, Jarosław Śmietana i Zbigniew Namysłowski. Płyty i bilety na koncerty: „Stale Zajęcie”, LO, „Bona”, Osielilowy DK.

„BARWY PRZYJAŹNI” — ogólnopolski konkurs piosenki i tańca — po raz trzeci. Do Łomży zjedzie 700-osobowa grupa młodych artystów województw ciechanowskiego, elbląskiego, gdańskiego, toruńskiego, olsztyńskiego, suwalskiego, ostrołęckiego, włocławskiego na eliminacje strefowe. Łomżyńskie reprezentują dziecięca Grupa Zespołu Pieśni i Tańca Łomża, zespół piosenki i ruchu „Zabawa” (SP nr 3) oraz zespół „Olbrzymki” z zambrowskiego Domu Kultury.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Jerzy Świdorski, kierownik Wydziału Młodzieży KC PZPR (uczestniczył w posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR).

CO PO KRYTYCE

nie od ręki

Proszę o sprostowanie podwójnie fałszywej wiadomości z nr 5 tygodnika. Dotyczy to treści: „Z danych Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wynika, że wszystkie interwencje i skargi ludności załatwiane są niemal od ręki”. Nie jest prawdą, że dane takie udostępnił Urząd Wojewódzki, jak również sugerowany w treści sposób załatwiania skarg i interwencji. W ostatnich latach, dzięki uprzejmości redakcji, problem ten był prezentowany Czytelnikom po każdorocznej analizie, którą właśnie obecnie UW przygotowuje. Szkoda, że w bieżącym roku pismo odstąpiło od tego i opublikowało wiadomość nieprawdziwą. Z formy i miejsca tej niesprawdzonej treści należy przypuszczać, że nie była ona podyktowana troską o przedmiotową sprawę, a obliczona na uczynienie uszczerbku instytucji i samej sprawie.

mgr inż. **MIECZYSLAW BAGIŃSKI**
wojewódzki rzecznik prasowy

Od redakcji: pełną informację o sposobie załatwiania skarg opublikujemy po jej otrzymaniu z UW.



Na trzydniowym spotkaniu w Kombinacie PGR „Wizna” w Grądach Wonięcki obecni i byli członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej sumowali trzydziestoletnią służbę tej organizacji wiejskiemu środowisku. ZMW w Łomżyńskim liczy 6712 członków, skupionych w 221 kołach istniejących we wszystkich gminach województwa. ZMW-owski rodowód ma m.in. wielu działaczy partyjnych, ZSL-owskich, pracowników administracji wojewódzkiej i gminnych.

Uroczyste spotkanie pokoleń ZMW-owskich uświetniło wspólne ognisko i dyskoteka.

zdanie tygodnia

— Ustawa o młodzieży tworzy sprzyjający dla niej klimat, ale sama za młodych nie będzie pracować.

Jerzy Świdorski

kierownik Wydziału ds.

Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki KC PZPR

myśl z atestem

„Najkrótsze wyrazy: «tak» i «nie» wymagają najdłuższego zastanowienia.”

Pitagoras



Rada Zdrowia ZMW obrala sobie za cel walkę o zdrowie na wsi. Jak to robić?

W ramach Rady działają cztery komisje: Higienizacji Wsi, Krwiotawstwa, Pomocy i Opieki Społecznej oraz Oświaty Zdrowotnej. Działalność tej ostatniej jest najbardziej widoczna, ponieważ stara się ona propagować wiedzę o zdrowiu, higienie i ochronie środowiska. Jej praca przybiera różne formy: konkursów, olimpiad tematycznych, a szczególnie tzw. szkół zdrowia.

Czego w nich uczycie?

Każdy słuchacz musi być obecny na co najmniej dziesięciu zajęciach, na których wykładowcy, najczęściej lekarze i pracownicy

roboty bierze w łeb. Niedawno odwiedziłem Strękowo koło Nura, gdzie wszystkie studnie korzystają z wody podskórnej. Nie mogłem nawet ugasić pragnienia. Ludzie odpowiadali: „Tyle lat pijem i żyję”. „A chorowaliście?” „A chorowało się, chorowało”. Trzeba tym ludziom wytłumaczyć związek między pićm wody podskórnej a pękającym w szwach szpitalem zakaźnym. Na dziesięciu leżących w nim pacjentów — dziewięciu pochodzi ze wsi, a ten jeden z miasta zatruł się skażoną żywnością.

Rada Zdrowia ZMW w Łomży należy do najlepszych w kraju, a łomżyńska wieś jest wciąż brudniejsza niż np. wieś białostocka czy siedlecka.

Tak, lecz zmiana mentalności rolników to nie sprawa kilkunastu

głównie za sprawą przybyszów z okolicznych wiosek, którzy przeniesli do bloków również swoje przyzwyczajenia higieniczne.

Mówi się, że nastąpiły ciężkie czasy dla wszelkich form pracy społecznej; ludzie są apatyczni, zniechęceni, zamknięci we własnych sprawach.

W mieście na pewno. Wieś jest wciąż bardziej chłonna, ciekawa; mało ma atrakcji. To właśnie staramy się wykorzystywać w naszej pracy: dyskusję połączoną z projekcją filmu, zgadnięcie z dyskoteką. Dobrze zorganizowane konkursy potrafią jeszcze rozpalić emocje, a przy okazji czegoś nauczyć lub rozwiązać jakiś ważny problem. Dobrym przykładem może być konkurs o najczystszej wsi województwa łomżyńskiego. Jego laureaci, mieszkańcy Rusi-Wsi w gminie Czyżew, urządzili wysypisko śmieci, przykryli studnie, uporządkowali otoczenie. Cały czas mówię o oświacie zdrowotnej, nie wiem, jakim zainteresowaniem cieszyłoby się, na przykład, szkolenie polityczne. Lubie robić coś, dopóki widzę, że nie rzucam grochem o ścianę.

Mysli pan, że stan sanitarny naszych wsi wkrótce się poprawi?

MŁODZI I WIEŚ

Związkowi Młodzieży Wiejskiej stuknęła trzydziestka. Jest to wiek wystarczająco dojrzały, by usprawiedliwiać spojrzenie wstecz — na historię Związku, także w województwie łomżyńskim, a raczej na terenach wchodzących dzisiaj w jego skład.

Ziemia łomżyńska nie miała bogatych tradycji ruchu młodzieży wiejskiej, np. „Wici”. Mimo to idee obrony interesów ludzi młodych na wsi padły na podatny grunt, przede wszystkim ze względu na wybitnie rolniczy charakter tych ziem. Poczynając od roku 1957 ZMW rozwijało się szybko, aby w połowie lat siedemdziesiątych osiągnąć silną pozycję. W byłym województwie białostockim liczył on przeszło 50 000 członków, w tym w powiecie łomżyńskim — ok. 3500, a kolneńskim, grajewskim, wysokomazowieckim i zambrowskim po 2000—3000. Była to zdecydowanie najsilniejsza organizacja młodzieżowa na tych terenach.

Zapisała się wieloma cennymi przedsięwzięciami, jak choćby akcją „białych niedziel”, „Każdy kłós na wagę złota”, Klub Hodowców Bydła czy — wywodzącym się z powiatu białostockiego — pomysłem tzw. szkół zdrowia, skopiowanym później w całej Polsce. Powiat łomżyński przodował w turniejach miast i gmin. Jak grzyby po deszczu powstawały wiejskie kluby, lansujące miejski styl spędzania wolnego czasu przy telewizorze, magnetofonie i czarnej kawie. Trafił się i teatr ludowy w remizie, a spotkania z aktorami i pisarzami były na porządku dziennym. Życie kulturalne kwitło, a wraz z nim rosło grono doskonałych działaczy, których dziś szukać należy wśród sekretarzy, prezesów i dyrektorów. Chyba żadna organizacja młodzieżowa nie pozostała w łomżyńskim tak oddana i solidarna grona „kombatanów”. Ich pomoc przyda się jeszcze nie raz.

Z chwilą powstania ZSMP w 1976 roku zakończył się pewien etap historii ruchu młodzieży wiejskiej. Ucierpiał na tym przede wszystkim środowisko młodych rolników.

Drugi „romantyczny okres” przyszedł wraz z rokiem 1981. Nowi działacze jeździli po wsiach z projektorami filmowymi, by — po obejrzeniu w świetlicy lub stodole „Krzyżaków”, czy „Pana Wołodyjowskiego” — zorganizować koło. Zrazu szło dość opornie, dopóki spekulacje z aktywem byłego ZMW dało impuls do szybszego rozwoju organizacji. Tak powstała dwudziesta trzecia wojewódzka instancja w kraju. Dziś zrzesza ona 6700 członków w 221 kołach i 33 gminach. Blisko 3000 z nich to rolnicy.

Nie odbudowano jeszcze stanu sprzed 1970 roku, lecz żeby tak się stało, nowi działacze muszą dźwignąć sobie, jak wiele się od tego czasu zmieniło. Do nowych zjawisk należą: zanik kultury ludowej, regres w oświacie wiejskiej, a co za tym idzie — spadek udziału studentów ze wsi na wyższych uczelniach, dewastacja środowiska naturalnego. Dziś telewizor nikogo do klubu nie ściągnie, a i kawy — jak na złość — zabrakło. Przydałby się komputer i magnetowid. Nie zmieniło się jedno: zafacanie cywilizacyjne wsi w stosunku do miasta. Nie jest tajemnicą, że rolnictwo jest teraz zajęciem bardzo dochodowym i to nie perspektywa ubóstwa zniechęca młodych ludzi do pracy w gospodarstwie; czynią to fatalne warunki życia. Praca na roli, przy dzisiejszym wyposażeniu technicznym i usługowym, to jarmoz, które unieruchamia na resztę życia każdego, kto zdecyduje się wziąć za rolnictwo. Dobre wyposażenie mieszkania, sprawne funkcjonujące handel, usługi, komunikacja i opieka lekarska są na wsi tylko marzeniem; nie mówiąc o atrakcyjnym wykorzystaniu czasu wolnego, którego, zresztą, nie ma za wiele. Nic dziwnego, że taka przyszłość nie nęci.

Związek Młodzieży Wiejskiej ma w swój program wpisany najważniejszy cel: likwidację dysproporcji między wsią a miastem, uczynienie zniośniejszymi warunki pracy i życia rolnika. Problem w tym, iż wiele form działania z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nie da się skopiować; nie te czasy. Na pewno obronił się oświata zdrowotna i sanitarna, może turnieje gmin, ale z pewnością trzeba szukać nowych metod organizowania młodzieży, by wieś się nie starzała, a rolnictwo dostało się w ręce najbardziej wykształconych. (J.O.)

mercedes i salmonella

głównie za sprawą przybyszów z okolicznych wiosek, którzy przeniesli do bloków również swoje przyzwyczajenia higieniczne.

Może tam jest czystszej?

To prawda. Mają za to inne problemy, choćby z zatruciem wody i atmosfery. Wszyscy chcą tworzyć szkoły zdrowia, lecz udaje się to niewielu, głównie z powodu trudności w porozumieniu się ze służbą zdrowia. Na ogólnopolskich spotkaniach przedstawiciele innych województw pytają mnie często, jak to robimy, że od lat jesteśmy w czołówce krajowej. Odpowiedź jest prosta: mamy wielu odanych lekarzy, związanych z ZMW, poświęcających społecznie swój czas oświacie zdrowotnej.

Czego oczekujecie od absolwentów?

Przed wszystkim tego, aby korzystalili ze zdobytej wiedzy w pracy społecznej i w gospodarstwie; staramy się umieszczać ich w Komitetach Higienizacji Wsi. Są to wyłącznie ludzie młodzi, bo tylko młodzi mogą wydobyć wieś z brudu, tylko im można zagrać na ambicji i tylko w nich można rozbudzić potrzebę życia w czystości. Na starszych nie liczymy; wystarczy, jeśli nie będą nam przeszkadzać.

A przeszkadzają?

Zwłaszcza własnym przykładem i zaciętym konserwatyzmem. Zdarza się, iż dziecko usłyszy w szkole, podczas spotkania z lekarzem, że trzeba myć zęby, po czym w domu poprosi o szczoteczkę i pastę, usły-



szy: „Co ty, głupi? My nigdy nie myli i żyję”. Wtedy cała nasza lat, być może nawet nie jednego pokolenia. Postęp jest jednak ogromny: dziś podczas badań lekarskich wiejskie dzieci nie lepią się już od brudu; podczas szczepień nie szuka się ich ukrytych po stodolach, zniknęły groźne choroby zakaźne. Inna sprawa, że wieś łomżyńska jest bogata i nie potrafi z tego korzystać. Zdarza się widzieć przy walcącej się chałupie lśniącego mercedesa, którym gospodarz jeździł raz na tydzień, w niedzielę do kościoła; dwupiętrową kamienicę wyłożoną lusterkami z rodziną gnieżdzącą się w letniej kuchni; luksus na pokaz i błoto z nawozem po kolana na podwórku. Bogactwo wyprzedziło potrzeby. Łomża przed laty była czystym, schludnym miasteczkiem, dziś już w niczym go nie przypomina.

Mówiłem już, iż nie jest to kwestia kilku lat. Zresztą ZMW dopiero krzepnie, nabiera rozmachu. Wiele trzeba zmienić nie tylko w przyzwyczajeniach sanitarnych, ale również w stosunku do kalekich i chorych psychicznie, którzy często bywają miejscową atrakcją. Ostatnio za higienę wzięło się sporo różnych instytucji: dwie Rady Zdrowia, ZMW i ZSMP, Wydział Ochrony Środowiska, Sanepid, Liga Ochrony Przyrody, Wojewódzki Zespół Koordynacyjny ds. Poprawy Stanu Sanitarnego. Trochę nas za dużo na to, żeby robota szła naprawdę sprawnie. Tak czy inaczej nadzieję pokładamy tylko w młodych, bo oni najszybciej zrozumieją, że na nie zda się nowoczesna technika, jeśli nie będą przestrzegane podstawowe zasady higieny.

Dziękuję za rozmowę.

wieś łomżyńska estetyczna—gospodarna—kulturalna

Z okazji 125-lecia na ziemiach polskich i 30-lecia w PRL-u powstania i masowej organizacji rolników — kolek rolniczych, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, wojewoda łomżyński i Prezydium Rady Wojewódzkiej Związku Rolników, Kolek i Organizacji Rolniczych ogłaszają konkurs pn. **WIEŚ ŁOMŻYŃSKA ESTETYCZNA — GOSPODARNA — KULTURALNA**.

Celem konkursu jest integracja środowiska wiejskiego i pobudzenie aktywności działających tam organizacji społecznych, podniesienie poziomu kulturalno-oświatowego i estetycznego wsi, poprawa jej warunków socjalno-bytowych oraz inspiracja do ochrony środowiska, dbałości o stan sanitarny i bezpieczeństwa p.p.o. a także uzyskanie lepszych efektów produkcyjnych.

Uczestnikami konkursu mogą być: wieś — sołectwo, kółko rolnicze, kółko gospodyń wiejskich, OSP, kółko ZSMP i ZMW.

zadania konkursowe

Wysokość produkcji towarowej (sprzedanej w 1987 r.) na hek-

tar przeliczeniowy: do 60 000 zł — 5 pkt., 60 000—80 000 — 10 pkt., powyżej 80 000 — 15 pkt.

Zorganizowanie opieki nad dziećmi w okresie nasilonych prac polowych — do 5 pkt.

Bezpieczeństwo pracy i p.p.o. stan właściwy — do 10 pkt., za każdy mandat karny — minus 2 pkt., za pożar we wsi — minus 10 pkt., za wypadek spowodowany nieprzestrzeganiem przepisów p.p.o. i bhp — minus 10 pkt.

Czystość, porządek i estetyka — do 10 pkt., za każdy mandat karny w akcji „Posesja”, „Porządek”, itp. — minus 2 pkt.

Udział wsi lub działających w niej organizacji w innych konkursach, olimpiadach, turniejach, zbiorowy — 5 pkt., indywidualny — 0,5 pkt.

Udział w czynach społecznych. za każdy 1000 zł wartości czynu przypadającego na gospodarstwo — 1 pkt.

Społeczny wkład finansowy na Narodowy Czyn Pomocy Szkole lub na budowę Sanatorium dla Dzieci Wiejskich w Rabce: za każde 100 zł na dorosłego mieszkańca — 5 pkt.

Zorganizowany odzysk surowców wtórnych: do 150 zł na gospodarstwo — 3 pkt., powyżej 150 zł — 5 pkt.

Urządzenie wiejskiego wysypiska zanieczyszczeń stałych — 20 pkt.

Organizacja wycieczek, imprez kulturalnych bądź sportowych we wsi — po 2 pkt.

Czytelnicтво prasy: za roczną prenumeratę „Kontaktów”, „Gazety Współczesnej”, „Plonu”, „Gromady”, „Gospodyni” i in. — po 0,5 pkt. (wg stanu z 30 IX 1987 r.).

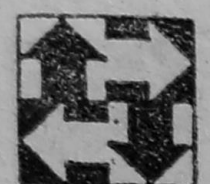
Amatorski zespół artystyczny — 3 pkt.

Zorganizowanie wsi: za każde ogniwo ZSMP, ZMW, zrzeszenie branżowe, OSP, KGW, KR, LZS — 1 pkt., za każde gospodarstwo wdrożeniowe WOPR-u — 1 pkt., wieś specjalistyczna pod patronatem WOPR-u — 3 pkt., za aktywność wyl. wym. ogniwo — do 5 pkt.

Konkurs trwa od 1 lutego do 31 grudnia 1987 r. i jest przedsięwzięciem wspierającym zmagania gmin o tytuł „Mistrza gospodarności”. Zgłoszenia — do końca marca br. — przyjmuje Wojewódzki Związek Rolników, Kolek i Organizacji Rolniczych w Łomży, ul. Nowogrodzka

31. Konkurs ma charakter dwustopniowy: I — pomiędzy uczestnikami szczebla gminnego, II — wojewódzki, do którego przystąpią zawodnicy wytypowani przez gminne komisje konkursowe (po 1 z gminy). Na zwycięzców czekają cenne nagrody: na szczeblu gminnym — 3 nagrody zespołowe, na szczeblu wojewódzkim — 5 zespołowych i 5 wyróżnień oraz nagrody indywidualne dla osób najbardziej zaangażowanych w realizację zadań konkursowych.

Do udziału w konkursie zapraszają i życzą pomyślności współorganizatorzy: Zarządy Wojewódzkie ZSMP i ZMW, Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej, Wojewódzkie Związki Gminnych Spółdzielni „SCh”, Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i Spółdzielni Mleczarskich, Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, łomżyńskie oddziały „Centrali Nasiennej” i Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szeplietowie, OW Banku Gospodarki Żywnościowej, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, łomżyński Oddział „Gazety Współczesnej” oraz „Kontakty”.



„Świeża krew”

W reportażu „Świeża krew” red. Władysław Tocki przedstawia mnie jak osobę wykorzystującą pełnią funkcję do prywatnych celów. Do zawartych w nim konkretnych zarzutów ustosunkuję się za chwilę, a teraz pozwalam sobie jeszcze stwierdzić, że cały ten tekst jest tendencyjny i złośliwy.

Już na samym wstępie red. Tocki pisze: „Grabowskiego na stanowisko wyforował brak innych kandydatów”. Jest to stwierdzenie obraźliwe, bo zanim zostałem Naczelnikiem Miasta i Gminy Goniądz, brano pod uwagę pięć innych kandydatów: jednakże w końcu wybrano mnie. Nie pełnię więc funkcji z braku innych ludzi, którzy mogliby to robić, jak to sugeruje dziennikarz.

Reportaż naszpikowany został niby to moimi cytatami, w rodzaju: „Nie jest to inwestycja trwała. W razie czego rozbierzemy i w porządku”. „Co będziemy się bawić w biurokrację. Masz chyba do mnie zaufanie”. „Myślisz, że bym cię z tym zostawił?”. Sugerują one, że jestem człowiekiem niepoważnym, lekkomyślnym i niekompetentnym. Oświadczam otóż, że nigdy takich słów nie wypowiadałem i nie wiem, czy zostały one wymyślone przez mego adwersarza, pana Lorenca, czy też przez red. Tockiego.

O tendencyjności wydrukowanego w „Kontaktach” materiału świadczy również fakt, że redaktor z rozmowy przeprowadzonej ze mną, wybrał tylko te fakty, które pasowały mu do z góry założonej koncepcji reportażu — naczelnik dzierżymorda niszczy niepokornego podwładnego, który nie chce podporządkować się jego woli i jego prywatnym interesom. Strona „pokrzywdzona” jest oczywiście traktowana zupełnie inaczej. Młody, rzutki, świetny pracownik, pełen zapału, taka bardziej „świeża krew” Goniądza, chce coś zrobić, a tu mu nie pozwala satura. A jaka jest prawda? Donald Lorenc jest człowiekiem młodym i przy tym czupurnym, by nie rzec konfliktowym. Przyjąłem go do pracy nie znając tych jego cech charakteru. Przez niespełna trzy miesiące na stanowisku po. dyrektora Domu Kultury doprowadził do tego, że ludzie przestali przychodzić nawet na dyskoteki. Wydając szereg błędnych decyzji spowodował, że w trakcie podłączenia wody do budynku uszkodzony został podziemny kabel energetyczny i w rezultacie Dom Kultury poniósł niepotrzebne koszty. A propos zbędnych kosztów: zakupił bez porozumienia z kimkolwiek całkowicie niepotrzebny aparat fotograficzny za 300 tysięcy złotych, dzięki czemu już w połowie roku zabrakło pieniędzy na opłacanie innych rachunków. Inne przykłady: kiedy „Nadbiebrzańskie Nutki” i kapela ludowa wyjeżdżały na Litwę, nie potrafił załatwić do końca nawet tak prymitywnych spraw, jak wymiana pieniędzy dla wszystkich członków zespołu. Nie przygotował też konferansjerki i w trakcie występów parę prostych zdań musiał czytać z kartki. Poza tym Lorenc miał przygotować wykaz osób i sprzętu, a także wykonać zdjęcia i tę sprawę także zawałił. Nawiasem mówiąc, red. Tocki napisał, że to on właśnie przygotował ten wyjazd. Kolejna tendencyjna nieścisłość.

A teraz kilka słów o głównych „zarzutach”, jakie w reportażu zostały przeciwko mnie wytoczone. To prawda, zanim zostałem naczelnikiem, zajmowałem się muzykowaniem i zajmuję się tym nadal. Nie sądzę, aby uwłaczało to godności naczelnika, przeciwnie, jestem z tego dumny. W swojej gminie grałem na balu nauczyciela (zresztą bezpłatnie). Wiem, co naczelnikowi wypada, a co nie wypada; być może moje pojmowanie „władzy” odbiega nieco od obiegowych stereotypów w naszym kraju, ale taki już jestem i inny nie będę. Czasem także trochę na tym zarabiam.

Kłamstwem jest, że zespół, w którym gram, korzysta z instrumentów państwowych. Już przed objęciem przez pana Lorenca stanowiska dyrektora zespół miał komplet własnych, z wyjątkiem wzmacniacza wokalnego.

Nieprawdą jest również, że „zawalił się” finał warsztatów muzycznych, ponieważ naczelnik wbrew uzgodnieniom pożyczyl sobie wzmacniacz wokalny. Na bardzo ładnym

koncercie finałowym było mnóstwo uczestników, publiczności i każdy przytomny wie, że wzmacniacz ten nagłaśniał salę. Falszywa informacja pan Lorenca, niedopatrzenie dziennikarza, czy celowa złośliwość?

Co do tak zwanego „amfiteatru” i ewentualnych konsekwencji, jakie dyrektor mógłby ponieść (a zostało to silnie w reportażu uwypuklone). No cóż, jeśli kilkadziesiąt metrów kwadratowych desek ułożonych na trawie, aby mógł wystąpić zespół z Bułgarii, można nazwać amfiteatrem i spodziewać się kontroli, kar, nagan i wszelkiej innej odpowiedzialności, to rzeczywiście całą winę biorę na siebie. Odpowiadam i w przyszłości będę odpowiadał.

W reportażu znajduje się cały szereg jeszcze innych złośliwostek i zarzucików, takich jak np. przytyk do mojej żony nauczycielki, która prowadzi zespół pieśni i tańca i rzekomo umywa ręce od odpowiedzialności za stroje przechowywane przez członków w domu. To z całą pewnością pasuje jak ułaj do wspomnianej wyżej koncepcji całości — o czymkolwiek byle stworzyć odpowiednią atmosferę wokół osoby krytykowanego naczelnika. Prawda jest bowiem taka, że pokłask można zdobyć tylko wtedy, gdy broniąc szarego człowieka leje się władzę. Trzymajcie tak dalej, towarzyszu dziennikarzu.

I jeszcze jedno na koniec. Wypada wiedzieć, że jeśli ktoś płaci za wykonaną usługę, w tym wypadku za granie, to podatek na rzecz Skarbu Państwa potrąca płatnik. Tu jestem czysty. Zanim coś się napisało, trzeba to było najpierw sprawdzić.

ADAM GRABOWSKI
naczelnik miasta i gminy
Goniądz

W związku z opublikowanym artykułem „Świeża krew” („Kontakty” nr 5/87) pragniemy poiformować, że „czas niesławny” w Goniądzu należy do przeszłości. Próby utrzymania nastrojów społecznych w dysharmonii są w interesie „rozrabaczy”, których w Goniądzu jest kilku. Ubolewamy nad brakiem możliwości skonfrontowania zebranych przez red. Władysława Tockiego informacji z naszym stanowiskiem z dwóch powodów:

1. Faktem jest, że wolą mieszkańców, za poparciem czynników politycznych, obywatel Adam Grabowski został powołany przez Wojewodę na stanowisko naczelnika spośród pięciu kandydatów.

2. Miejsko-Gminna Komisja Współdziałania PZPR, ZSL i SD czterokrotnie na swoich posiedzeniach rozpatrywała temat udzielenia pomocy w rozwiązaniu wielu osobistych i zawodowych problemów, które w tak krótkim okresie pobytu w Goniądzu sprofundował sobie obywatel Lorenc.

Chwytem poniżej pasa, mówiąc językiem sportowym, jest „laurka” dla ludzi społeczników. Niektórzy, przez ponad dwadzieścia lat autentycznie angażując się w upowszechnianie kultury muzycznej, są współtwórcami niezaprzeczalnych osiągnięć „Nadbiebrzańskich Nutek” oraz zespołu pieśni i tańca „Biebrza”, znanych nie tylko w naszym kraju.

Władze Goniądza stworzyły warunki przez przydział mieszkań z przyspieszenia nauczycielom Szkoły Muzycznej, natomiast ponoszone koszty muszą pozostać osobistym problemem każdego z zainteresowanych członków spółdzielni mieszkaniowej. Twierdzimy, że świeża krew jest często przedłużeniem życia, natomiast opublikowanemu artykulowi przydałoby się więcej obiektywizmu.

MIEJSKO-GMINNA KOMISJA
WSPÓŁDZIAŁANIA
w Goniądzu

Od autora: 29 I 1987 r. Sąd Rejonowy (IV Wydział Pracy) w Grójcu przywrócił Donalda Lorenca do pracy. Na rozprawie dyrektorka Domu Kultury stwierdziła: „Otrzymałam polecenie od naczelnika, by wypowiedzieć umowę powodowi”. Dwukrotnie zeznawała też: „Lorenc pracuje dobrze, nie mam zastrzeżeń do jego pracy”. Pytaniem: czy w tym kontekście „koncepcja reportażu — naczelnik dzierżymorda niszczy niepokornego podwładnego”, musiała być „z góry założona”, oraz: „kto był tendencyjny i złośliwy”, można by sprawę zamknąć, gdyby

naczelnik nie kłamał. Szanując czas Czytelników, skupię się na zarzucie tendencyjnego wyboru faktów z rozmowy, jaką z nim przeprowadziłem. Jeżeli rzeczywiście pominąłem choć jeden świadczący na jego korzyść, dlaczego nie ujawnił go w Sądzie (stał jako świadek), nie wyartykułował w polemice ani w liście napisanym do mnie w dzień po rozmowie, w którym sam ocenił swoje argumenty jako nieprzekonujące? Bo fakt takiemu nie ma. Ze skrucich mogę jedynie przyznać, że pominąłem pewną myśl (a nie fakt!) naczelnika: „kto nie pije, to albo s...”, albo donosiciel”. Nie uczyniłem tego jednak złośliwie. Po prostu: wydała mi się nie najoryginalniejsza.

WŁADYSŁAW TOCKI

węgiel

W tygodniku „Kontakty” (nr 46/86) ukazał się list w sprawie trudności w zakupie węgla w składzie opałowym Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” Wysokie Mazowieckie.

Nasz pracownik przeprowadził postępowanie wyjaśniające i ustalił, że Alicja Siennicka, córka autora li-



stu, posiada roczny przydział węgla w ilości 5000 kg. W roku grzewczym 1986/87 Alicja Siennicka wykupiła następujące ilości opału: 9-10-1986 r. — 1000 kg koksu i 23-10-1986 r. — 2000 kg węgla, razem 3000 kg.

Na terenie gminy Wysokie Mazowieckie obowiązywała zasada sprzedaży do 2 ton węgla w okresie od 15.10 do 31.12.1986 r. W związku z tym, że Alicja Siennicka sprawuje opiekę nad chorymi rodzicami, wystąpiliśmy z pismem do Prezesa Gminnej Spółdzielni „Sch” w Wysokim Mazowieckim o umożliwienie kupna pozostałej ilości węgla.

HALINA DĄBROWSKA
zastępca dyrektora
Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa
WZSR w Łomży

—☆—

W tygodniku „Kontakty” (nr 46/86) ukazał się list w sprawie niesłusznego zlikwidowania karty opałowej przez Urząd Gminy w Radziłowie. Nasz pracownik przeprowadził postępowanie wyjaśniające i ustalił, że ob. Lucyna Kisielewska wraz ze swoją rodziną mieszka wspólnie z ojcem, ob. Stanisławem Klimaszewskim. Fakt wspólnego zamieszkania wynika również z treści listu. Obywatel Stanisław Klimaszewski posiada gospodarstwo rolne o powierzchni 7,06 ha i przysługuje mu przydział węgla w ilości 1300 kg. Na terenie gminy Radziłów obowiązywała zasada sprzedaży jednemu odbiorcy do 2 ton węgla do końca ubiegłego roku.

W roku grzewczym 1986/87 Stanisław Klimaszewski wykupił następujące ilości opału: 9.06.1986 r. — 1600 kg węgla z tytułu dostaw mleka i 9.09.1986 r. — 400 kg węgla za zdany żywiec; ogółem 2000 kg węgla.

Tadeusz Kisielewski w 1982 roku założył kartę opałową na 2300 kg węgla, z której niesłuszenie korzystał do 1985 r. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, na jedno gospodarstwo, bez względu na ilość zamieszkałych osób, przysługuje jeden przydział. W związku z tym Urząd Gminy w Radziłowie, protokołem z weryfikacji z dnia 10.03.1986 r. zlikwidował kartę opałową Tadeusza Kisielewskiego.

Końcowo informuję, że zgodnie z wytycznymi wojewody i pismem CZS „Sch” w Warszawie, Urząd Gminy i Gminna Spółdzielnia w najbliższym czasie przeprowadzą II etap weryfikacji kart opałowych.

Inż. BOLESŁAW KONIECKO
dyrektor Zakładu Zaopatrzenia
Rolnictwa WZSR w Łomży

praca inspektora

Na łamach tygodnika „Śpięca”, „Kontakty” nr 48/86) ukazała się notatka dotycząca mojej pracy w Szkole Podstawowej w Wąsosz. Po jej przeczytaniu poczułam się mocno dotknięta. Dziwię się, że tak szacowna gazeta zamieszcza na swych łamach informacje nie sprawdzone. A ta jest absolutnie nieprawdziwa. Uważam, że przed zamieszczeniem takiej notatki należałoby pofatygować się i sprawdzić wiarygodność tego, co ktoś złośliwy wymyślił. Zamieszczając takie informacje tygodnik traci na swej wiarygodności.

KRYSTYNA GALIŃSKA
IOiW w Wąsosz

—☆—

Nawiązując do notatki traktującej o inspektorze oświaty i wychowania w Wąsosz („Kontakty” nr 48/86) pragnę wyjaśnić następujące sprawy.

1. Obywatelka inspektor prowadzi w Szkole Podstawowej w Wąsosz zajęcia z plastyki w wymiarze 7 godzin tygodniowo, na co wyraziłem zgodę pismem z dnia 2 września 1986 roku.

2. W szkole obywatelka inspektor pracuje zgodnie z planem i ustalonym przeze mnie porządkiem.

3. Obywatelka inspektor jest w gminie Wąsosz jedynym nauczycielem posiadającym specjalistyczne wykształcenie w zakresie plastyki. Mając na uwadze poważne braki wykwalifikowanej kadry pedagogów, uważałam za swój obowiązek umożliwić podległemu sobie urzędnikowi pracę w szkole.

4. W wyniku rozmowy przeprowadzonej z dyrektorem Szkoły Podstawowej w Wąsosz ustaliliśmy, iż nie zdarzyło się jeszcze, aby lekcje obywatelki inspektor nie doszły do skutku, a młodzież wagarowała.

Mgr inż. MIECZYSLAW KILISZEK
naczelnik gminy Wąsosz

co po krytyce



ny bagażem przegranych, świadomością, że między hasłem a życiem może być tak wielka przepaść. Ja jestem. Niemniej młodzi, wrażliwi na zło, patologię społeczną, krzywdę, na pewno nie założą rąk, gdy zobaczą, że idzie o rzeczywistą realizację tak porywającej idei, jaką jest socjalizm. Dziś chcemy jednak widzieć nie zmieniające się na piękniejsze hasła, ale rzeczywistość. I tylko to jest w stanie każdego porwać".

Interes — rozdziela — albo polityka. Tu, w Polsce gminnej, polityczne może być wszystko. Gdy potrzebna, nawet kibbel! („Peregrynacje z postawieniem sławki obok pijalni to, brachu, kompletnie oddzielna opowieść”). Związka jeśli komuś się nie spodoba. Cokolwiek. („Za dużo, przyjacielu, włożyłem roboty i forsę, by spodobać się naczelnikowi, sekretarzowi, komendantowi i tym wszystkim, którzy jednym podpisem mogą mnie puścić z torbami”).

Tu, w pijalni „Marzenie”, mogła być kultura; klub, którego nie było i nie ma. W połowie 1982 r. odpuszcili sobie robienie „w ogóle” i postanowili zrobić coś małego, ale konkretnego. („Siedź, brachu, i patrz, że dla tych, którzy kierują Związkiem, decyzją o realności marzeń tylu ludzi, najważniejsze jest „podłączyć się”, „ekipa”, „mój człowiek”, „martwa zagrywka”. Sam w to zacząłem wchodzić, myślałem „gnój” i sam zacząłem się babrać, bo takie gierki wciągają jak ruletka; podłączyłem się nie do tej ekipy, co trzeba, okazało się, i usłyszałem: rozrabiacz; z kategorią „niezdolny do służby wojskowej” znalazłem się nagle w mundurku”).

Spółdzielni i, niczym eksperci, niepodważalnie orzekli: stropy za słabe, nie ma mowy o żadnym klubie! Jeszcze trwały przetargi, gdy w „Kontaktach” pojawiła się notatka: „Koło ZMW w Kijoncie Szlacheckiej postanowiło za własne pieniądze i własnymi rękami przerobić starych sklep spożywczy na wiejski przybytek kultury. Na szczęście sołtys z pierwszych wsi sikawkowym w porę powiedzieli: Nie! Kraj w długach, a tu się szczeniakiem meczy zachciewa! A musztardówka sikacza po sumie — to nie dość!” Zwabiony notatką reporter „przywalił” sprawę szerzej i głębiej. („Tego, brachu, nikt „ambitny” nie znieśie. Sam straci, inni stracą, ale „honor” swój pokaże!”).

To był kres sprawy. I archaiczno myślenia Czarnego. W kilkanaście miesięcy później, w 1983 r., lokalna prasa znowu przypominała jego nazwisko. W rubryce ogłoszeń: „Derynsekcja — deratyzacja. Szybko — skutecznie — zagraniczne środki. Andrzej Czarny, Kijonka Szlachecka 16”. Zaczął z Kazimierzem Bągińskim, ale spółka rozpadła się, nim dopadli pierwszego szczura. Interes żaden dla dwóch — wkrótce okazał się za mały dla samego Czarnego. Wówczas postanowił kupić starą remizę i założyć pijalnię piwa „Marzenie”.

Zawsze wnerwiała go wszelkie ramki. („Latami dłużyłem w kółkach rolniczych, mówi ojciec, to mnie nie dziwi. Każdy powinien robić coś poza regulaminem od—do”). Pod koniec 1980 r. na wsi zaczęło się dziać coś autentycznego; takie oderwanie grzbietu od ziemi. Zakładali z Czarnym koła, aż patrzył: nikt nie ma koncepcji, co to w latach osiemdziesiątych XX wieku ma być. („W Zarządzie Woje-

wstydzie. A tak dzień w dzień żal serce ścisła: tyle roboty, tyle pieniędzy, tyle serca i na nic!”).

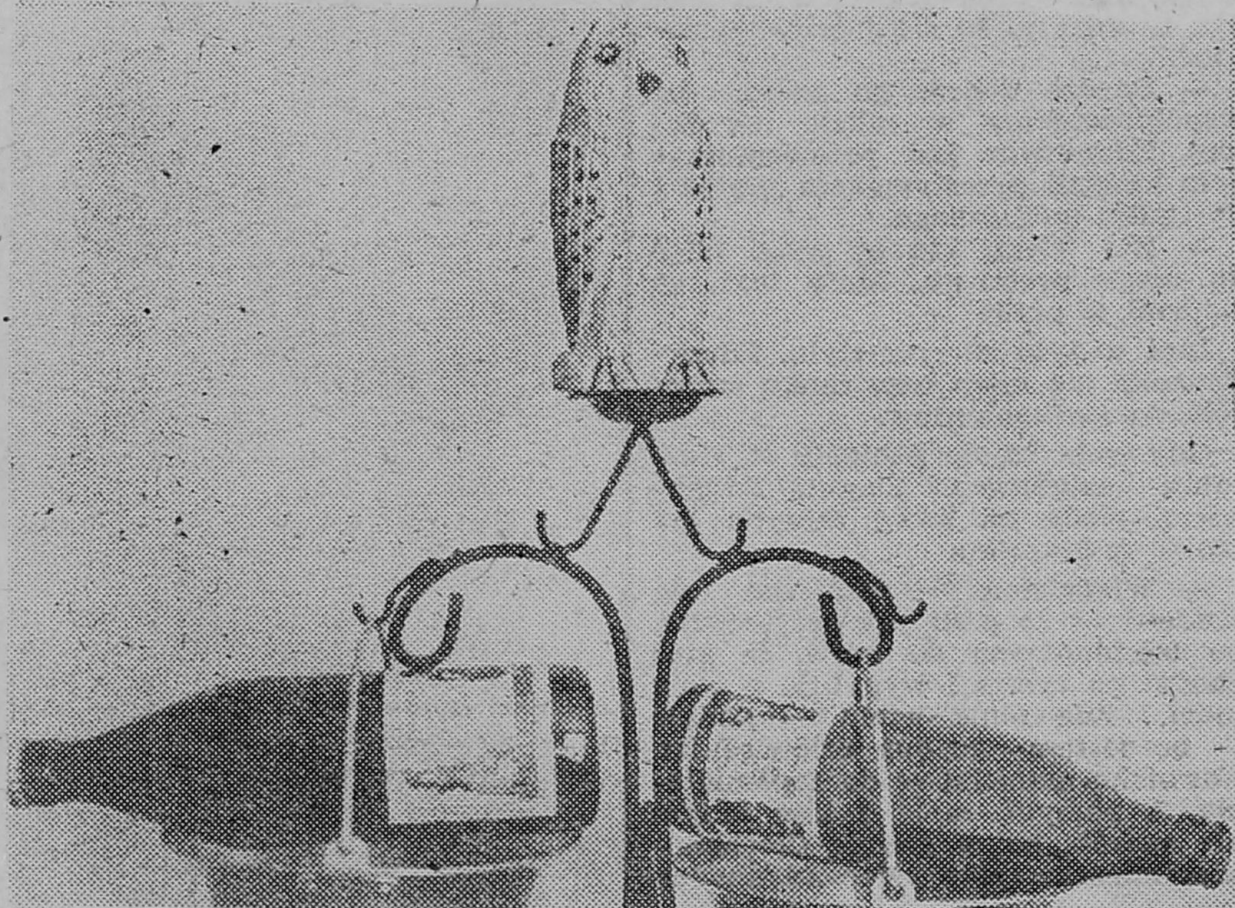
Dębniaki nigdy nie zgodzili się z powiatowymi decyzjami: szkoły u was nigdy nie będzie. A budynek? He, he, a kto wam kazał stawiać? („Sekretarz KP w Zambrowie, był, panie, człowiek ambitny: wpisała się, poprę sprawę i szkoła będzie. Stanął parter, 600 metrów kwadratowych, a wszystko nasza praca i pieniądze. Zwołał zebranie: to zapisuję. Nie zapisał się nikt. Ktoś puścił baka. To wy tak! Pożałujecie!”). Pisali do Obywatela Prezesa Rady Ministrów, Obywatela Przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Kuratora Okręgu Szkolnego w Białymstoku — w kolejności, oczywiście, służbowej: „W roku 1966 rozpoczęliśmy budowę szkoły w czynię społecznym. [...] Wkład naszej wsi szacowany jest na sumę 420 000 złotych. Niestety, pracę naszą i wkłady zaprzęśli władze powiatowe, bowiem pod pozorem przejęcia budowy w swoje ręce, podstępnie w 1968 roku przejęli dokumentację od społecznego komitetu budowy szkoły i wstrzymały budowę, mimo że niezbędne materiały jak: cegła, cement, belki stropowe z płytami wypełniającymi do dziś leżą na placu budowy. Interwencje nasze najpierw u władz gromadzkich nie dały żadnego rezultatu. Wręcz przeciwnie, przewodniczący Prezydium GRN w Rutkach oświadczył nam, że jeśli nie założymy POP PZPR w naszej wsi, to szkoła nie zostanie wybudowana. Następnie kilkakrotnie zwracaliśmy się z prośbą do gospodarzy powiatu

ją prowadzić. 8 I 1984. W Dębniakach, z udziałem tych, którzy budowali szkołę, z poparciem władz administracyjnych i partyjnych, powstaje Społeczny Komitet Adaptacji Domu Rolnika Seniora. 30 I 1984. Wojewoda odpowiada na pismo ministra. Otrzymuję do wiadomości, że inwestycja przyjęta jest do realizacji w ramach czynów społecznych. 1 III 1984. Na adaptację Domu Rolnika Seniora wpłacają: OSM w Wysokim Mazowieckim — 5 tysięcy i Zakład Produkcji Mączki Kostnej w Górkach — 10 tysięcy. 25 III 1983. W Banku Spółdzielczym w Rutkach dowiaduję się, że osoba prywatna (Janina Bączek) wpłaciła 40 tysięcy złotych. 14 V 1984. Mieszkańcy wykopali już podkopy pod fundamenty. W godzinach popołudniowych udałem się do Urzędu Wojewódzkiego. Zaszedłem do architekta wojewódzkiego, Jacka Mieczkowskiego. Spojrzałem w dokumentację i stwierdziłem, że odpowiedzialny za to wszystko (ekspertyzę i wycenę obiektu — przyp. autora) jest Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej. Dyrektor Wydziału twierdził jednak, że leży to w kompetencji architektury. Wreszcie znalazł wyjście: całą sprawę powinien zająć się naczelnik gminy, wieś jest wszak na jego terenie. Zainteresował się też, skąd mam tyle czasu, by tę sprawę tak konsekwentnie kontynuować. Może powinien zająć się mną wydział zatrudnienia”.

Zapiski (skrótowe do jednej części) urywają się wraz ze sprawą: 27 VII 1984 r. główny inspektor sanitarny negatywnie ustosunkował się do lokalizacji przyszłego Domu Seniora Rolnika, ponieważ „Proponowany obiekt do adaptacji znajduje się w strefie ochronnej przetworu

WIELKI GULGOT

WŁADYSŁAW TOCKI



o podjęcie budowy, zapewniając jednocześnie dalszą pracę niefachową. Dopiero pismem z dnia 11 XII 1970 r. Wydział Oświaty i Kultury PRN w Zambrowie powiadomił nas, że szkoła nie będzie budowana”.

Z zapalu dębniaczan pozostały mury parteru i kilkadziesiąt publikacji prasowych o zmarnowanej inicjatywie. W 1983 r. Bągiński postanowił ją wskrzesić: adaptować budynek niedoskiej szkoły na Dom Rolnika Seniora. Jako doświadczony wyjadacz poszukiwał sojusznika, „Kontakty”, którym podrzucił „Zapiski kruszymurka”: „27 II 1983. Rozmawiam z wicewojewodą Eugeniuszem Mioduszeckim. Podpisuje się pod ideą oburącz. W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej są zdumieni moim pomysłem, ma trzeba będzie dużo pieniędzy. Wyszukują same przeszkody. 9 III 1983. Rozmawiam w gminie Rutki z naczelnikiem, Czesławem Kurzymą. Podpisuje się oburącz. 14 IV 1983. Zajeżdżam do Dębniak autobusem na godzinę osiemnastą. Sołtys, Stanisław Brzozowski, przyjmuje mnie jak człowieka porywającego się z motyką na słońce. 17 V 1983. Otrzymuję pismo od wicewojewody. Pozytywnie opiniuje adaptację. 19 VII 1983. Sprawa zaczyna kręcić się w kółko: od wojewody do dyrektora Wydziału Zdrowia i Wojewódzkiej Komisji Planowania. Nie wiadomo, kto ma

mączki kostnej i tłuszczu wynoszącej 1000 m; odległość od zakładu ok. 500 m”. („Tyle oddalone są pierwsze zabudowania Dębniak, ale pani urzędnik z komisji orzekła, że chłopcy przywykli do gnoju, to zakład im nie śmierdzi, więc nie ma potrzeby go likwidować, choć jest czasowy”).

Decyzja była ostateczna i dla niektórych, zmęczonych manią Bągińskiego, radosna. Obiektem, jak się dowiedział, miał się zająć Wydział Rolnictwa. „Zajmuje” się od dwóch lat. Społecznemu Komitetowi zaproponowano „rozważenie możliwości innych form działania”.

Mam dość, ale wstyd mi przed ludźmi z Dębniak — mówi w grudniu Bągiński. Trzy dni wcześniej zaczął wicewojewodę Mioduszeckiego. „Panie Kaziku...” — zatrząsał rękami i spieszyli odszedł.

— Jakiś tydzień temu — przypomina sobie tego samego dnia Czarny — przyszli chłopcy z koła (jestem nadal „niefunkcjonującym” od trzech chyba lat przewodniczącym) i mówią: mamy trochę forsę. Można by kupić magnet. Wstawi się do „Marzenia” i przyjemniej będzie ciągnąć piwko.

Imię, nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela pijalni piwa zostało zmienione.

Lokal prywatnej pijalni piwa „Marzenie” Czarnego to dawna remiza OSP w Kijoncie Szlacheckiej. W 1982 r. koło ZMW, któremu przewodniczył Czarny, postanowiło utworzyć w niej klub rolnika. („Wolne chwile w Kijoncie znaczący wielkie czekanie na... dostawę piwa. Wynosiło się ze sklepu całe kontenerki i w gaz, brachu, aż rozlegał się jeden wielki gulgot”). Pomysł nie był świeży. Dwa lata wcześniej udało się uzyskać zgodę naczelnika OSP, które wystawiło sobie nową remizę, na remont zdewastowanej ruiny. Koło zadeklarowało: damy pieniądze na pokrycie dachu; starsi — drewno na naprawę ścian. Po paru miesiącach pieniądze były („Pięćdziesiąt tysięcy! Byliśmy najbogatszym kółem w województwie!”), drewno — nie. Sami na całość szarpanąć się nie mogli.

Któregoś dnia Czarny wdrapał się na stych geosowskiego sklepu. Zszedł, pojechał do prezesa w Wysokim Mazowieckim, WZSR-u w Łomży, Zarządu Wojewódzkiego ZMW. Po paru dniach wrócił pod dach z niezwykle kompetentną delegacją. Prezes Józef Somelko nie stawiał oporu: „No, rzeczywiście, klub może tu być”. Pozostali obiecali daleko idącą pomoc. Potem jednak zapadła cisza. („Był taki okres, że prezesowi WZSR-u nie dawałem spokoju dzień w dzień przez trzy miesiące. Kiedy nie mógł już na mnie patrzeć, mówi, brachu, z życzliwością: dam tę płytę na remont, wy opłacicie fachowca”).

Wrócił, zebrał chłopaków. I wtedy sru! Okazało się, że sołtys, który był przewodniczącym Rady Nadzorczej GS „Samopomoc Chłopska” w Wysokim, i naczelnik straży zwołał ciche zebranie członków

wódzkiem urzędujący przewodniczący najchętniej snuł wspomnienia: było kiedyś takie ZMW, że ho-ho, i żeśmy z Bolkim działali”).

W 1981 r., na plenum ZW, pijany wice (nauczyciel) brylował wśród członków-uczników. I wszystko w porządku! Nie mógł, koledzy, być przyćmiony, skoro raz po raz zgłaszał wnioski o przegłosowanie poparcia; zwłaszcza że wiedział, kogo. („Włazłem w zabawę: zobaczmy, kto ma silniejsze nerwy. I nim się obejrzałem, miałem zafajdane papiery i minęły dwa lata”).

— Dwunasty lutego 1983. W Przychodni Rejonowej w Zambrowie olbrzymia kolejka. Każdy chory. Każdemu się spieszy. Przy drzwiach wejściowych człowiek-widmo: wymizerowany, osłabiony, trzęsie się jak galareta. „Przepuście mnie, państwo, w kolejce”. Szybko organizujemy pomoc, przewozimy do szpitala, bo okazuje się, że jest zupełnie bezdomny. Pani ordynator rozkłada ręce i odmawia przyjęcia na swój oddział, bo staruszek nie ma przy sobie żadnych dokumentów i nie przywiózł go nikt z rodziny. Jestem bezradny — kończy dziwny monolog Kazimierz Bągiński.

To wydarzenie skrytykowała cel: wokół tyle ludzkiej, beznadziejnej nędzy, poradza jej tylko młode ręce! („Motywacja osobista? Patetyczna, cholera, aż trąca fałszem”). Kilkanaście dni później dowiaduje się, że we wsi Dębniaki mieszkańcy przed laty budowali tysiąclatkę; w czynię społecznym. Gdy pękły dane im obietnice, przyszły reorganizacje, nie wykończony gmach zaległa martwa cisza. („Gdyby to było z drewna, marzy sołtys w lipcu 1985 roku, podpaliłby człowieka i byłoby po



Przelozeni maja o Zenonie Zdanowiczu bardzo dobre zdanie. Najwyzej cenia jego uczciwosc, pracowitosc, umiejetnosc wykorzystywania w pracy bogatego doświadczenia zawodowego i życiowego. Nie sprawia szefom kłopotów: ani na niego, ani na jego podwładnych nie było żadnych uzasadnionych skarg. A nawet te bezpodstawne należą do rzadkości. Poza tym,

ZANURZENIE

że przepracował nienagannie 30 lat, znajdował zawsze czas na społecznikowstwo. W Ciechanowcu pracuje od 1978 r. i należy do tej grupy mieszkańców, których można nazwać „ludźmi-drożdżami”.

Na razie sam miód. Mam jednak nadzieję znaleźć w Ciechanowcu niezbędną łyżkę dziegciu. W targowicy poranek dziesiątki miejscowych i przyjezdnych przemierzają ulicę Kościuszki między geesem, bankiem, Urzędem Miasta i Gminy, sklepami i barem. Zadając przypadkowym przechodniom to samo pytanie: czy znają Zenona Zdanowicza i co o nim sądzą. Odpowiadają bez dłuższego namysłu.

— Pewnie, że znam. To nasz komendant posterunku. Dobry chłop. Nie słyszałem o nim złego słowa.

— Nie pije, nie bije, ogólnie w porządku jest.

— Gdy my z baru czy ze „Złotego Kłosa” dzwoniemy z interwencją, zjawiają się natychmiast. Nie mamy do milicji zastrzeżeń.

— Życzliwy ludziom. Widzę też, że po mieście chodzi, w teren jeździ, to znaczy, że się interesuje rejonem.

— Bardzo dobrze go znam, bo współpracujemy w radzie narodowej. Zdanowicz jest przewodniczącym komisji przestrzegania prawa i porządku publicznego.

— Nie wiem, kto by mógł mieć do niego pretensje. Może taki, co siedział w pudle?

Inni w tym samym stylu. Zdecydowanie nie mam tego ranka szczęścia do malkontentów.

Gdy wchodzę do gabinetu st. sierżanta sztabowego Zenona Zdanowicza, woda na kawę zaczyna już kipieć w czajniku.

— Wiedziałem — uśmiecha się kontent — że pani już przyjechała, bo telefonowano do mnie, że ktoś chodzi po rynku i wypytuje o mnie ludzi... Zna mnie wielu — dodaje — bo jestem tu już dziewięć lat. Nazwisko mam łatwe do zapamiętania, a pomylić mnie z kim innym nie sposób, bo w gminie Ciechanowiec mieszka tylko jeden Zdanowicz.

Niezależnie od tego, jak oceniają go ludzie, ma parę zasad życiowych, które stara się wpajać również swoim podkomendnym. Przede wszystkim prawdomówność oraz sumiennosc w wykonywaniu obowiązków. Zawsze też powtarza, że lepiej dwa razy zapytać się szefa, niż zrobić coś pochopnie i potem naprawiać błąd. Po drugie — należy umieć odgraniczać sprawy służbowe od osobistych oraz pomagać ludziom w ich kłopotach, o ile taka pomoc nie koliduje z prawem.

Te prosto brzmiące zasady z reguły nie ułatwiają życia. Zenon Zdanowicz uważa jednak, że żyć z nimi wcale nie jest trudno niż wbrew nim. Na kłamstwie i nieuczciwości bowiem z reguły daleko się nie zażędzie. Nawet gdy się kogoś prywatnie lubi, nie można mu pobrać, jeśli zaczyna żyć z prawem na bakier. I jeśli tak wszystkich traktuje, uważa Zdanowicz, to wprowadzić może ktoś mieć do niego żal, ale uzasadnionych pretensji czy skarg nie będzie.

Odnoszę wrażenie, że komendant Zdanowicz ma najwidoczniej skłonność do zapomniania przykrych momentów, bo zdaje się wcale nie pamiętać incydentu sprzed paru miesięcy, którego mimowolną obserwatorką byłam. „Podpadł” wtedy jednemu z miejscowych dyrektorów-społeczników, gdy na rozprawie w Sądzie Pracy świadczył na korzyść zwalnianej przez niego pracownicy. Tym bardziej że podpierał się raczej swym autorytetem radnego niż milicjanta. Interesu dyrektora przed sądem bronił wtedy Antoni Ch., emerytowany białostocki milicjant, który z dziwną napastliwością zwracał się do świadka Zdanowicza. Jak

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

się okazało, panowie w pewien sposób się znali. Zenon Zdanowicz, jeszcze gdy pracował w Knyszynie, ukarał ojca Antoniego Ch. za kradzież drewna z lasu. Ponad ćwierć wieku minęło, ale zadra niechęci do kolegi-służbisty widocznie pozostała. Natomiast dyrektor złożył skargę na

nie zdarzało się nam sporządzać 6-7 wniosków do kolegium ds. wykroczeń. Właściwie pracowaliśmy od 8.00 do 16.00, mocno przeciążeni czynnościami dochodzeniowymi. O profilaktyce trudno było myśleć. Służbę wieczorowo-nocną pełnił Roman Szulborski, który rano przyno-

DANUTA WRONISZEWSKA

komendanta do WUSW w Łomży o to, że ten przekroczył swoje kompetencje. Zenon Zdanowicz, wezwany, pojechał do „województwa” złożyć wyjaśnienia. Dziwi się jednak, że dyrektor, też radny, nie wie, że zgodnie z art. 83 radny ma prawo do interwencji. Prawo prawem, a korzystanie z niego nie wszystkim się jednak podoba.

Poziom życzliwości dla komendan-

sił obfity „plon” w postaci meldunków o przestępstwach i wniosków do kolegium. Wtedy postanowiliśmy, że oprócz 8 godzin w dzień każdy z nas popracuje społecznie po 4 — nocą. Chuliganów nie odstraszy bowiem jeden milicjant w budynku posterunku, lecz ewentualnie, trzyosobowy patrol na ulicach. Rezultat okazał się zgodny z oczekiwaniami. W ostatnich dwóch latach przestęp-



ta spadł również u paru osób po jego interwencji w obronie innej kobiety, której akt notarialny „przebrał” w Urzędzie z „prywatnym układem” drugiej strony.

Takie zadrażnienia nie spędzają jednak Zenonowi Zdanowiczowi snu z powiek. Najważniejsze, że — ogólnie rzecz biorąc — współpraca z szefami instytucji i przedsiębiorstw

czegoś spada w całym kraju, nie oznacza to jednak, że automatycznie ubyłoby nam pracy. Świadczy o tym wzrost wykrywalności przestępstw w rejonie Wysokiego Mazowieckiego, w tym i w Ciechanowcu. I chociaż rzadko zdarzają się w gminie Ciechanowiec takie, które trafiają na pierwsze strony lokalnych gazet, żmudnych zabiegów dochodzenio-

na i pacjent nawet w jej trakcie nie przestaje pić. Mamy jednak w gminie jeden optymistyczny przykład: młody rolnik zakończył kurację rok temu i jeszcze do nałogu nie wrócił.

Najsukuteczniejsza byłaby zmiana obyczajów, ale to proces powolny. Jakies rezultaty na wsi przynosi rozciąganie „opieki” nad zabawami. Naczelnik gminy w uzgodnieniu z posterunkiem nie daje zezwoleń tym sołectwom, w których zdarzały się pijackie rozróby. Oczywiście gdy po jakimś czasie ludzie „dojrzejają” do poczucia odpowiedzialności za spókoj na organizowanych przez siebie imprezach, trudno nadal odmawiać im tej najprostszej rozrywki. W Radziszewie-Krółach mieszkańcy przewrócili nawet samochód z piwem, żeby nie cofnięto im zgody na zabawę. Nie chodzi bowiem jedynie o zachowanie w stanie nie naruszonym czyichś żeber czy nosa, lecz i o to, że awantura zakończona aresztem lub więzieniem może niejednemu młodzieńcowi przypadkowo lecz nieodwracalnie zaciążyć na przyszłości.

Lepiej zdać się na bardziej fortunne przypadki. Zenon Zdanowicz jako młodzieniec w ogóle nie myślał o zawodzie milicjanta, chociaż w milicji pracował szwagier i zaprzyjaźniony sąsiad. 21 października 1956 r. wracał do domu z Poznania po dwuletniej służbie wojskowej. Około jedenastej wieczorem wysiadł z taksówki przed domem. Okazało się, że sąsiad-milicjant wyglądał go tęskniej, a w każdym razie skuteczniej niż rodzina. Zaprowadził go prosto na posterunek. „Dwa lata na ciebie czekałem” — usprawiedliwiał się jakoby, ale był twardy: nie zamierzał go puścić do domu, dopóki się jednoznacznie nie zadeklaruje. Następnego dnia rano Zenon Zdanowicz pojechał do Białegostoku. W ciągu godziny wypisano mu legitymację służbową i asygnał na mundur. O 10 rano 22 października został milicjantem.

Formalności nie były skomplikowane: zarówno jego życiorys, jak i „korzenie” rodzinne były znane i nienaganne. Ojciec, członek KPP, zginął w czasie wojny; starszy brat, PPR-owiec, służył w białostockim KBW, on sam zaczął pracę jako małoletni w wasilkowskich zakładach im. Emilii Plater i był znanym działaczem ZMP.

30 lat służby i dorosłego życia minęło niepostrzeżenie. Jako młodzieniec przyjaźnił się z członkiem bandy, synem groźnego przywódcy podziemia, który planował zgładzenie go. W czerwcu 1956 r. był w samym centrum wydarzeń poznańskich. W 1957 z kolegą „wyweszli” w porę sabotaż na Krajowych Targach Poznańskich w Poznaniu — ktoś podpalił pierwszą polską obrabiarkę, eksponowaną na sali wystawowej. Ile lat minęło, gdy konwojował morderców, na samo imię których wielu ludziom jeżył się włos na głowie? Dzisiejsza codzienność posterunku w Ciechanowcu to tropienie drobnych złodziejaszków, niewyrąfinowanych włamywaczy, ludzi naciągających urzędy na kartki żywnościowe, bony paliwowe, wiejskich bab, które zasiały nielegalnie mak lub pędzą ukradkiem bimber, łagodzenie rodzinnych awantur czy poszukiwanie starsuszka z Domu w Kozarzach, który wyszedł na spacer i zabił w lesie. Inne czasy, inne sprawy...

Program Zenona Zdanowicza na najbliższe trzy lata pozostaje bez zmian. Ponieważ ogółem ma 37 lat stażu pracy, chciałby, o ile zdrowie mu pozwoli, zbierać okragłą czterdziestkę. Po przejściu na emeryturę

W CODZIENNOŚĆ

układa się dobrze lub poprawnie i że ze swoich obowiązków załoga posterunku wywiązuje się nieźle.

Dziewięć lat temu, gdy po 17 latach pracy w spokojnej goniądzkiej okolicy został przeniesiony do Ciechanowca, nie było mu łatwo: teren nieznan, obsada kadrowa posterunku taka sama, czyli jeden plus cztery, ale miasto dwukrotnie od Goniądza większe, a gmina trzykrotnie liczniejsza.

— Chuliganstwo wtedy prawdziwie kwitło — wspomina. — Dzien-

wych przy nich jest sporo. Podobnie jak gdzie indziej popełniają je najczęściej osoby pod wpływem alkoholu. Picie staje się już bowiem sposobem na nudę i kłopoty, natomiast rzadko kiedy bywa prawdziwym nałogiem. Alkoholików mamy w gminie zaledwie kilku. Inna sprawa, że i tych paru trudno wyleczyć. Jeśli nawet przed komisją delikwent nie zdoła zrobić z siebie anioła i wniosek trafi do sądu, który skieruje go na leczenie odwykowe, to albo w szpitalu nie ma miejsc, albo kuracja jest mało rygorystycz-

nie zamierza pozostać w Ciechanowcu. Nie mają tu z żoną żadnej rodziny. Trójka dzieci, już samodzielnych, też mieszka poza Ciechanowcem.

— Dopóki się pracuje — twierdzi Zenon Zdanowicz — człowiek pozostaje w nurcie wydarzeń, ma ciągły kontakt z innymi ludźmi, wrogami i przyjaciółmi. Potem wszystko się zmienia i samotności nie odczuwa się tylko blisko rodziny. Zamieszkamy z żoną gdzieś blisko wnucząt. Być może na kolejnych, jeszcze spokojniejszych, 30 lat...



kontakty kontaktów

Jesteśmy mieszkańcami ulicy Etckiej w Grajewie. Zwracamy się do redakcji o pomoc, bo na naszej ulicy wodę i kanalizację doprowadzono tylko do stacji CPN, a dalej nie. Wygląda na to, że prace są już skończone, bo kładą krawężniki i pewnie zaczną lać asfalt. Może potem zacząć łamać asfalt i kopać doły pod rury, bo tak się często u nas robi.

W czasie remontu ulicy Etckiej wszyscy zostaliśmy pozbawieni wody. Teraz tylko część mieszkańców tej ulicy ma doprowadzoną wodę, a inni czerpią ją ze studni i mają nadzieję, że też zostaną podłączeni.

Ostatnio ulica została okopana bardzo głębokim rowem, który spowodował ucieczkę wody ze studni. Bywa, że niektórzy ludzie topią śnieg, żeby mieć trochę wody do mycia.

Dwa lata temu pisaliśmy o tej sprawie do redakcji. Wtedy naczelnik miasta zapewnił, że będzie woda. Ale nastąpiła zmiana naczelnika, więc pewnie i decyzje się zmieniły. Jeżeli brakuje funduszy na ten cel, to my jesteśmy gotowi pomóc. Pragniemy za wszelką cenę mieć w domu dobrą wodę.

CZYTELNICZY Z GRAJEWY
(10 czytelnich podpisów)

OD REDAKCJI: w związku z tą sytuacją prosimy naczelnika miasta i gminy Grajewo o pilne zainteresowanie się i pomyślnie rozwiązanie problemu, tudzież poinformowanie redakcji o podjętych decyzjach.

★ ★ ★

Odpowiadając na list czytelniczki Zofii Zero („Kontakty „Kontaktów” „Kontakty” nr 2/86) informuję, iż w opisanej sprawie zostało przeprowadzone postępowanie wyjaśniające. W jego wyniku ustalono, iż naprawy telewizora u ob. Zofii Zero dokonywali technicy ZU RTV w Łomży wielokrotnie. Jednakże z uwagi na wysokie zużycie odbiornika telewizyjnego (spowodowane długotrwałym użytkowaniem — około 9 lat) oraz złe warunki pracy (wilgotne pomieszczenie i częste spadki napięcia) większość podzespołów jest całkowicie wyeksploatowana. W związku z tym, aby osiągnąć dobry stopień odbioru, należałoby wymienić prawie wszystkie części. Wyzwałoby się to z wysoką ceną naprawy.

Pracownicy ZU RTV w Łomży dokonali naprawy (wymiany) części tylko najbardziej zużytych. W zakładzie usługowym (w dobrych warunkach) po naprawie odbiornik telewizyjny odbierał prawidłowo. Jednakże po przewiezieniu go do domu ob. Zofii Zero znów występowały usterki, uniemożliwiające odbiór. Zdaniem techników powodem tego były głównie spadki napięcia.

Zasadny jest natomiast zarzut ob. Zofii Zero, iż telewizor był przetrzymywany w zakładzie usługowym ponad miesiąc. Technika, który naprawiał odbiornik, zachorował i — mimo ciężkiego na nim obciążenia — nie przekazał telewizora do naprawy innemu pracownikowi. Za przewinienie to została mu potrącona premia za grudzień ubiegłego roku.

Mgr MIECZYSLAW JAGIELAK
dyrektor WPHW
w Łomży

★ ★ ★

W ubiegłym roku za rejestrację przyczepy ciągnikowej płaćtem 500 zł. W styczniu bieżącego roku rejestracja tej samej przyczepy kosztowała mnie 2000 zł. Obliczyłem, że aby opłacić rejestrację całego sprzętu, bo przecież rolnik nie ma tylko jednej przyczepy, ale jeszcze ciągnik, wóz, rozrzutnik, dwukółkę — muszę sprzedać dobrego trzcinnika. To dziwne, ale w województwie ostródzkim dwukółki jeżdżą bez rejestracji. Tam obowiązują inne przepisy?

JAN BACZEWSKI
Szablę Młode



Kiedy położna Hanna Jaworowska po skończonym w ów sobotni wieczór dyżurze złapała taksówkę, kierowca zagadnął, zanim jeszcze ruszyli: — Wie pani, że mamy w Zambrowie trojaczki?

— Tak? — zdziwiła się i już nie powiedziała na ten temat ani słowa; emocje przeżytego dnia były zbyt silne. A mogłaby przecież wyrecytować wszystko po kolei, bo jak na jej 3-letni staż pracy to naprawdę zdarzenie niezwykle!

Pierwsze bóle chwyciły Elżbietę Kołakowską, żonę Wojciecha, kierowcy taksówki, 32-letnią matkę trojga dzieci, pracownicę zambrowskiej „Cepeli” (referent do spraw osobowych, od 5 lat na urlopie wychowawczym), w sobotę, 7 lutego, o trzeciej nad ranem. O 4.35 została przyjęta na oddział. Nocny dyżur pełniła położna Irena Piekutowska. Kiedy Hanna Jaworowska zmieniała koleżankę, tamta, choć zmęczona, nie poszła do domu. Chciała być do końca, z ciekawości. O 7.30 wystąpiły bóle parcie.

Potem sensacja, podawana z ust do ust, najpierw rozeszła się błyskawicznie po szpitalu, a później — po całym Zambrowie. Hanna Jaworowska, w piątym dniu życia noworodków, mówi (bez zerkania do notatek): — 7.40. poród pośladowy, waga 1600 gramów, 47 centymetrów długości, chłopiec; 8.05, poród główkowy, 2120 gramów, 51 centymetrów, chłopiec, 8.30, poród główkowy, 2800 gramów, 54 centymetry, chłopiec. Nie potrafię opowiedzieć,

ordynatorowi niska umieralność noworodków; najniższa w województwie łomżyńskim.

— ★ —

Elżbieta Kołakowska nie ma słów uznania dla personelu; i lekarz, i położna pomogli jej przede wszystkim psychicznie.

— Doktor Godlewski ciągle powtarzał: „Musi pani być spokojna i słuchać położnej” a siostry, żebym słuchała doktora. Wie pani, to na mnie tak spadło...

Matka trojaczków przypomina sobie ostatnią wizytę u prowadzącego ją przez cały okres ciąży lekarza rejonowego, Romana Leszczyńskiego. Właściwie wtedy powiedział, że na pewno będzie więcej niż jedno. Przez te 9 miesięcy czuła się nie najlepiej: słabła, szybko się męczy-

KOMU



co wtedy czułam! Ucieszyłam się, że to właśnie na naszym oddziale, na moim dyżurze i do tego przy mnie. Matka była bardzo dzielna. W karcie zapisano: „poród siłami i drogami natury”

— ★ —

Danuta Żąda, oddziałowa z Oddziału Położniczo-Ginekologicznego, od 22 lat pracownica szpitala, dwa razy zbiegała na parter z wiadomością o piątym i szóstym potomku (o czwartym dowiedzieli się telefonicznie) do rozgorączkowanego ojca dzieci i matki rodzącej kobiety. Pani Danuta sama jest już babcią, ale żyje myślą o kolejnym, rychłym porodzie swojej córki, stąd nieporozumienie: niektórzy pracownicy zrozumieli, że to właśnie rodziły się jej wnuczka! Nawet otrzymała gratulacje z tej okazji.

— Elżbieta urodziła się przy mnie, a teraz jej trojaczki! — mówi wzruszona. — Istniało prawdopodobieństwo ciąży mnogiej w tej rodzinie, bo już zdarzały się takie przypadki.

— ★ —

Miostaw Pracuta, ordynator Oddziału Położniczo-Ginekologicznego, przyznaje, że nie spodziewali się trojaczek. Ultrasonograf „Siemensa” (około 6000 dolarów) nadal pozostaje w sferze marzeń Oddziału. Urządzenie to jest właściwie „prawą ręką” położnika. Lekarz może uzyskać odpowiedź m.in. na pytanie o liczebność ciąży, jej rodzaj (wczesna czy obumarta), położenie płodu i umiejscowienie łożyska, może diagnozować guzy ginekologiczne. Teraz trzeba wozić pacjentki do Łomży lub Białegostoku, zawsze ryzykując ich zdrowiem. Kardiotokograf produkcji NRD, będący w posiadaniu zambrowskiego Oddziału, bada zaburzenia tętna płodu. Urządzenie z XX wieku — poród z XIX: ból, krzyk, nerwowa krzątanina. Co piąta rodząca w Oddziale przechodzi cesarskie cięcie. Satisfakcję daje

RADOŚĆ

la. Kiedy znalazła się w Oddziale, myślała tylko o szczęśliwym rozwiązaniu. Dwa to dwa! A że te trzy poszły gładko, to naprawdę cud! Nie wybrała jeszcze imion dla dwóch synów, bo jeden będzie Jan, tak jak doktor Godlewski. Mąż także nie ma jeszcze pomysłu. 5-letni Kamil chce mieć brata Michała, 3-letnia Sylwia — tylko „dzidziusia”, a półtoraroczna Milena jeszcze się nie zdecydowała.

Pani Elżbieta w początkach ciąży myślała: „Mamy dwie córki i syna, może będzie do pary?” — No, właściwie teraz też jest do pary! — śmieje się. — Moja teściowa bardzo się ucieszyła.

Natomiast babcia, na wieść o porodzie wnuczki, odżyła. Ojciec trojaczków wioził do niej właśnie doktora Tadeusza Hankowskiego, który odbierał poród pierwszych w historii zambrowskiego szpitala trojaczek.

Prawdopodobieństwo przyjścia na świat trojaczek zdarza się bardzo rzadko. — W naszym szpitalu co 22 lata — mówią żartobliwie pracownicy. Halina Malinowska, przełożona pielęgniarek, pamięta tamtą trójkę doskonale; pracowała wtedy w Oddziale Dzieciątka: 5 grudnia 1965 r. urodziły się dwie dziewczynki i chłopiec, który nosi imię doktora Hankowskiego; lada dzień kończy służbę wojskową.

Spośród pięciu pacjentek leżących z panią Elżbietą w jednej sali dwie urodziły także synów. Oczekująca na poród drugiego dziecka młoda kobieta mówi: — Ucieszyłam się, że tej pani tak się szczęśliwie wszystko ułożyło, a do tego jest teraz sławna!

— ★ —

Jadwiga Ankowska, ordynator Oddziału Noworodkowego, 7 lutego miała wolną sobotę. Na wieść o tym

niezwykłym wydarzeniu przybiegła do szpitala pełna najgorszych przeczuć.

— Najbardziej przerażała mnie myśl, że coś złego się z nimi stanie. Musiałam zobaczyć je na własne oczy, ocenić ich stan. Po badaniu trochę się uspokoiłam: mają szansę przeżycia.

Dziś stan najcięższego malucha (karmionego piersią matki) w pełni pania ordynator zadowala. Pozostała dwójka wymaga troskliwej opieki; otrzymuje pokarm kobiecy sterylny (matce nie wystarcza dla wszystkich dzieci, a ponadto jeden jest zbyt słaby, żeby ssać samodzielnie). Cała trójka przebywa w inkubatorach. Recepta na czas po opuszczeniu szpitalnych progów: prawidłowa pielęgnacja, odżywianie, spacer — warunek normalnego rozwoju fizycznego i psychicznego dzieci.

— Zresztą, nie wypuszczę ich stąd, jeśli ich stan zdrowia będzie budzić jakiegokolwiek moje zastrzeżenia. Myślę, że to co najmniej jeszcze trzy tygodnie.

W ciągu swojej 22-letniej pracy pani ordynator zrobiła jeden jedyny wyjątek: ubranego prawie sterylnie ojca trojaczek wprowadziła do sali wcześniaków, leżących w inkubatorach. Był bardzo zakłopotany.

Pani ordynator nie wyobraża sobie matki trojaczek skazanej na własne ręce przy szóstce dzieci. Sama trójka w inkubatorach doglądana

jest całą dobę przez jedną pielęgniarkę.

— ★ —

Co będzie później, gdy umilkną zachwyty i opadną emocje zambrowian? Bożena Sobocińska, kierowniczka działu spraw ekonomicznych, i Edward Kruszewski, przewodniczący związku zawodowego w macierzystym zakładzie Elżbiety Kołakowskiej, przyszli z kwiatami i życzeniami. Na zakładowej tablicy ogłoszeń fakt ten został opisany i ujęty w kolorowe ramki.

— O swoich pracownikach nie zapomina — mówi przewodniczący — i pomożemy także w tej sytuacji.

— Chcemy założyć trojaczkom książeczki mieszkaniowe — uzupełnia Bożena Sobocińska — lecz na pełny wkład nie możemy się zdobyć, bo nasza spółdzielnia jest małym zakładem. Na pewno nie zapomnimy o dzieciach 1 czerwca i 24 grudnia, bo to przecież także i nasze trojaczki!

Danuta Gębicz-Mackiewicz, dyrektorka Zespołu Opieki Zdrowotnej w Zambrowie: — Przez pierwszy rok życia dzieci będziemy musieli zapewnić matce pomoc położnej środowiskowej. Może uda nam się zmobilizować do patronatu nad trojaczkami zakłady pracy?

Grzegorz Mackiewicz, I sekretarz KMG PZPR: — Wierzę, że taki patronat będzie. Mamy w Zambrowie zakłady, które na pewno nie zostawią na lodzie naszych, sławnych już przecież, trojaczek.

Zygmunt Biały, naczelnik miasta i gminy: — Nie zapomnimy o wyprawie i porozmawiamy z matką o najpotrzebniejszych rzeczach dla dzieci.

— ★ —

Elżbieta Kołakowska, siedząc na szpitalnym łóżku, myśli o nie wykończonym domu, trudnościach z opałem, minionych 7 latach czekania na telefon, Kamila, Sylwia, Milenia i porze karmienia. Trzy plus jeden równa się — okazało się — sześć.

GABRIELA SZCZESNA

K I M JESTEŚ



ANATOLIUSZ JÓZEF MISZAK urodził się 20 września 1940 roku w Łomży. Tu też uczęszczał do szkoły podstawowej i liceum. Studiował zaocznie na Wydziale Inżynierii Budowlanej Politechniki Białostockiej; pracę dyplomową pisał na temat projektu przejścia podziemnego w Łomży.

W latach 1962-1968 pracował w rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych w Łomży jako majster, a od 1968 r. do 1968 r. był kierownikiem budowy w Powiatowym Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym. Od 1968 r., czyli od rozpoczęcia budowy, do chwili obecnej pracuje w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”, ostatnio na stanowisku kierownika Działu Postępu Technicznego i Inwestycji.

Poseł na Sejm IX kadencji. Praca poselska to jak gdyby drugi etat — jest członkiem sejmowej Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz przewodniczącym Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Łomży.

Odniesiony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, srebrną odznaką „Zasłużony dla ŁZPB „Narew”.

Zona Irma pracuje w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym. Córka Anna skończyła studia na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego; obecnie wychowuje i opiekuje się małym Marcinem.

Jego hobby to brydż, ale ciągle brakuje mu czasu na tę przyjemność. W przyszłości chciałby jeszcze zrealizować dla Łomży dużą inwestycję.

Michał



HENRYK OSICKI urodził się 13 grudnia 1925 r. w Kornatowie (woj. toruński). Po skończeniu szkoły podstawowej w Skepem uczęszczał do Gimnazjum i Liceum Handlowego w Pile. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Gdańsku, u prof. Stanisława Telskiego.

re'a i Jana Cybisa. Przed studiami pracował przez kilka miesięcy w pierwszym zawodzie — był księgowym w Gminnej Kasie Spółdzielni w Jastrowiu i snłly mu się wtedy całe kolumny cyfr. Po studiach mieszkał w Poznaniu — pracował jako dekorator w Domu Towarowym oraz współtworzył oprawę plastyczną Międzynarodowych Targów Poznańskich. Na targach też poznał swojego przyszłego pracodawcę — przedstawicieli Spółdzielni „MIS” w Łomży, którzy oprócz pracy w charakterze projektanta zabawek oferowali mieszkanie i pracownię plastyczną. To, że w Łomży został dłużej niż dwa tygodnie, sprawił zakład z kolegą. W ciągu piętnastu lat pracy w „Misiu” został wyróżniony nagrodą Prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci (1978 r.). Obecnie pracuje w pracowni witrażu artystycznego w Łomży. Tworzenie witraży daje mu dużą satysfakcję i świadomość, że będą oglądane przez tysiące ludzi.

Uchonorowany odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, „Zasłużony Ziemi Łomżyńskiej”, „Zasłużony Racjonalizator” (za projekt stołów do taśmowej produkcji zabawek w „Misiu”).

Zona Danuta pracuje w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Córka Katarzyna (23 lata), przedszkolanka, wychowuje dwuletnią Agnieszkę. Syn Jarosław (27 lat) jest studentem Wydziału Weterynarii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Z upodobaniem maluje portrety rodzinne (matki, żony i dzieci). Interesuje się sportem — stoczył 40 walk bokserskich, z czego tylko dwie przegrał, uprawiał też lekkoatletykę. Marzy o tym, żeby jego wnuczka została plastyczką.

Osicki

Atmosfera wokół Kowalskiego wyraźnie zagęszczała się w miarę postępu prac związanych z badaniami zaproponowanymi przez niego rozwiązania, co autora wprowadzało w ogromne zdumienie: — Nigdy nie pomyślałem, budując tę turbinkę, że mogę kogoś obrazić czy poniżyć. Chciałem pomóc przede wszystkim potrzebującej Ojczyźnie, bo czy ktokolwiek zabroniłby mi wyjazdu na Zachód? Przecież wszystko mam w głowie, nie musiałbym brać ani jednego rysunku, najmniejszego nawet szkicu. Moje intencje były czyste. Zbudowałem turbinkę, taki moduł nadający się do wstawienia pomiędzy gaźnik a kolektor ssący samochodu z silnikiem czterosuwowym. Turbinka miesza benzynę i powietrze wydostające się z gardzieli gaźnika, zamieniając je w gaz. Na łopatkach turbinki dostaje się także para benzyny ze zbiornika paliwa oraz schłodzone gazy spalinowe, czyli wszystko to, co w normalnych warunkach ulatuje do atmosfery.

Autor kontrowersyjnego wynalazku szczegółowo objaśnia zasadę działania, barwnie opisuje wszystkie elementy urządzenia, które rozbudziło tak wiele nadziei wśród 3,5 miliona zmotoryzowanych Polaków. Uparcie twierdzi, że swoim polonezem może jechać na piątym biegu za pogrzebem. Więcej — samochód pali rewelacyjnie mało, silnik zaś poważnie zyskał na mocy. Natomiast spaliny z malinowego poloneza TOT 19-60 są wyjątkowo czyste. Kowalski wymyślił i zbudował coś, co się nie mieści w powszechnie znanych i uznawanych kryteriach. Bo dotychczas zawsze było tak, że owszem, coś się zyskiwało, ale kosztem czegoś innego. A tu wszystkiego jest w sam raz!

W Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu pierwszy raz zawrzało w początkach września 1985 r. Wówczas to prasę obiegła informacja, iż specjaliści z zakładu, którzy przyjechali na zaproszenie wojewody toruńskiego, zażądali od Kowalskiego około 150 000 złotych za przeprowadzenie stosownych badań i ewentualne wydanie certyfikatów.

Kowalskim to wstrząsnęło: „Jak to, mam płacić za nie swój interes?” Przez wiele następnych dni nie mógł zrozumieć stanowiska przedstawicieli z Warszawy. On wie, że to, co zrobił, jest dobre i zdaje egzamin, ich natomiast samymi słowami nie przekona, więc niech sobie sprawdzają, tylko czemu na jego koszt?

Turbinkę wymyślił przed trzydziestu laty i wówczas pierwszy raz ją skonstruował. Wykonał też stosowne rysunki, opisy, fotografie i wszystko zawiózł do Urzędu Patentowego PRL. Gdy po kilku miesiącach zapytał o losy wynalazku, usłyszał zdumiewającą odpowiedź: „Dokumenty gdzieś zaginęły i nie pozostał po nich najmniejszy nawet ślad”.

Napisał więc do radiowej „Fal” 49” i wystosował pisma monitorujące do Urzędu Patentowego. Niestety, bez rezultatu. Kolejne lata, likwidacja jego dotychczasowego miejsca pracy, dziejowe zakręty, a wreszcie kupienie nowej syreny — spowodowały, iż domorosły majsterkowicz zapomniał o turbince. W silniku dwusuwowym nie mogła mieć zastosowania, więc racjonalizator skupił uwagę na zupełnie innych sprawach.

Syrena nie była złym samochodem — mówi dzisiaj. — Jednym egzemplarzem przez ponad 24 lata przejechałem blisko milion kilometrów! Czy znalazłby pan dziś samochód, który wytrzymałby tak długą eksploatację?

Znacznie gorszy okazał się polonez, kupiony na początku lat osiemdziesiątych. Już pierwsza wyprawa do Gdańska została przerwana dwiema awariami.

Jednak przede wszystkim intrygowało mnie to, dlaczego ten samochód potrzebuje tak dużo benzyny.

Kowalski sięgnął pamięcią do własnych materiałów sprzed trzydziestu lat. Zbudował nową turbinkę i cały układ zasilania jej spalinami samochodowymi oraz oparami benzyny. Wszystko zamontował do prywatnego poloneza i rozpoczął próby. Już pierwsze przejeżdżane kilometry dały zadowalające wyniki. Z każdym dniem w warsztacie, w którym wykonywał usługi polegające na szlifowaniu cylindrów silników samochodowych i cięgniówkach oraz przetwarzaniu wałów korbowych, coraz częściej mówiło się o jego wynalazku. Malinowy polonez z lit-

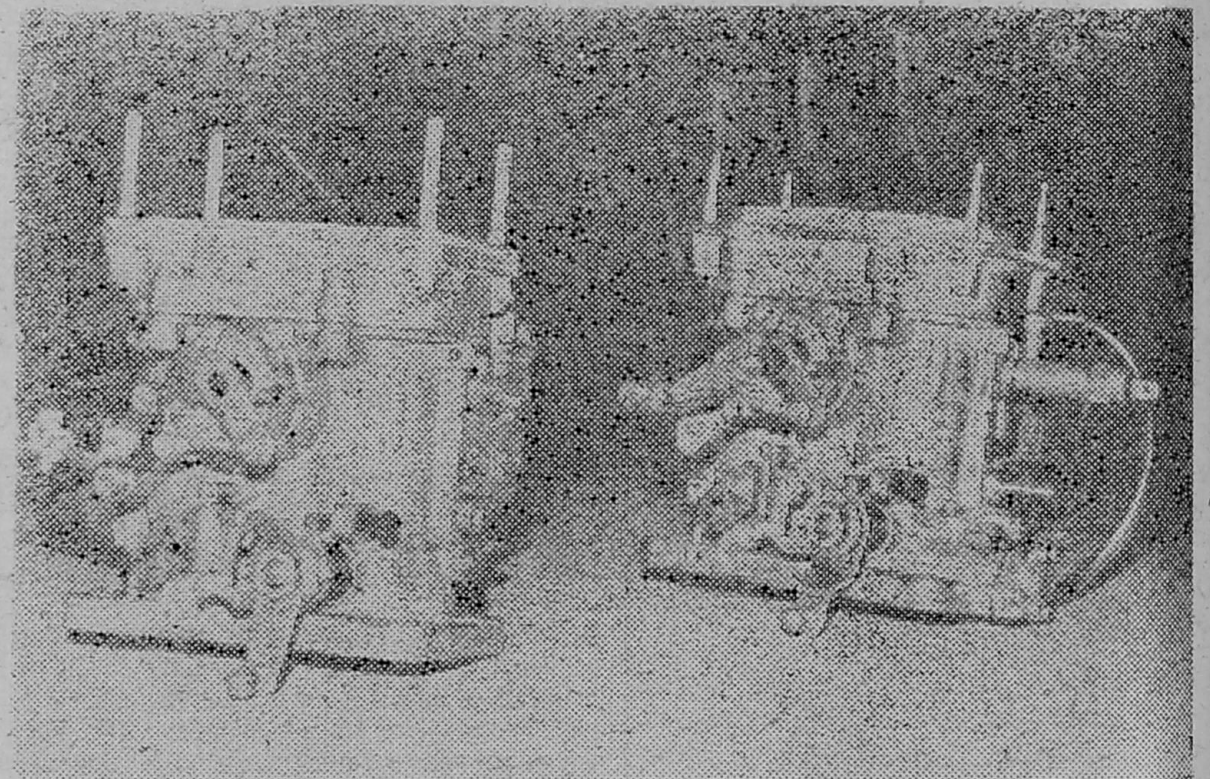
rową butelką, wywieszoną na bocznej szybie, codziennie przemierzał podmiejskie szosy. Wyniki były coraz lepsze. Na jednym litrze toruński konstruktor przejeżdżał prawie dwadzieścia kilometrów. Po kilku tygodniach dalszych prób, testów oraz konstruowania dodatkowych urządzeń wynik był wprost rewelacyjny: na jednym litrze polonez przejechał ponad 23 kilometry!

Wynalazca nie miał dostatecznej ilości paliwa, by móc prowadzić próby. Pożyczał, gdzie tylko mógł, przeplacał na stacjach benzynowych, poznając przy okazji cały półświatek benzynowego eldorado, ludzi,

Kilka tygodni później, w tygodniku „Motor”, tak pisało o jego sukcesie: „Samochód coś musi palić, albo etylinę, albo zawory”. Tego było już za wiele: — Jakim prawem oskarżono mnie i próbowano ośmieszać! Czy tylko dlatego, że zagroziłem monopolowi FSO?

Nie wiedząc, co go czeka, napisał obszerny list do wojewody toruńskiego, a kopie przesłał do redakcji miejscowych gazet. Sprawą zainteresował się bydgoski korespondent Polskiej Agencji Prasowej, który do swej centrali skierował krótką informację. Poszła ona w Polskę. By-

Alojzy Kowalski w krótkim czasie stał się osobą w pełnym tego słowa znaczeniu publiczną; na tyle znaną, co kontrowersyjną, bo to, co publicznie głosił za pośrednictwem kilku dziennikarzy, zjeżyło włosy na głowach tym, którzy od lat mozolnie trudzili się nad usprawnieniem rodzimych samochodów. Na przedzjazdowych konferencjach PZPR pytano z trybun: „Co przez ponad trzydzieści lat zrobiono w fabrykach i biurach konstrukcyjnych? Czy musimy zawsze patrzeć wyłącznie na licencje? Czyż toruński rzemieślnik nie jest najlepszym dowodem na to, że nawet banalne z pozoru wynalazki mogą w rzeczywistości okazać się wielce przydatne?”



którzy za litr „złotej” żądali po 130-150 złotych. Jednak dla niego cena nie miała znaczenia.

Jazda w konkursach o kropelkę stała się zbawieniem — wspomina. — Główną nagrodą w każdej eliminacji były talony paliwowe. Postanowiłem wystartować, tym bardziej że jedna z jazd miała się odbyć właśnie w Toruniu. Na miejscowym lotnisku do zawodów przystępowałem z ogromną treścią: widziałem prawdziwych zawodników, którzy doskonale wiedzieli, jak trzeba jechać, by samochód zużywał jak najmniej paliwa.

Jednak — nie mając pojęcia o jeździe oszczędnościowej — Kowalski po pierwszej eliminacji w swojej klasie zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce. Jego samochód, po przelicytowaniu na sto kilometrów, zużył dokładnie 3,68 litra paliwa! Bez większych obaw zdecydował się więc na udział w konkursie na torze „Miedziana Góra” pod Kielcami. Tam, z niewielkim, ale już doświadczeniem, nie miał sobie równych. Malinowy polonez TOT 19-60 na 100 kilometrów potrzebował minimalnie ponad trzy litry paliwa!

Wówczas poczułem, że jestem intruzem w światku kierowców i konstruktorów samochodowych — wspomina z gorczy. — Bo oto po kieleckiej eliminacji, w III programie radiowym, przedstawiciel FSO oskarżył mnie publicznie o niestworzone rzeczy: że wlałem najradszy z możliwych olejów i odłączyłem układ hamulcowy, a w ogóle jestem dyktantem, bo samochód tej klasy w żadnym wypadku nie ma prawa palić tak mało.

to to właśnie w początku września 1985 r.

Sprawa rewelacyjnego poloneza stawała się coraz głośniejsza. Wynalazcę odwiedziła pierwsza dziennikarka, po czym opublikowali szczegółowe opisy uzyskiwanych przez Kowalskiego efektów. Jednak nie trafiły one do przekonania fachowcom, którzy zaocznie skazali wynalazcę na śmierć. Jego autor ze stoickim spokojem znosił tę niewygodną sytuację; demonstrował dziennikarzom zalety swojego samochodu, a dysponował już dość dokładnymi pomiarami zużycia paliwa. Wiedział też na pewno, że z rury wydechowej wylatuje minimalna ilość toksycznych substancji, ale by udokumentować ten fakt, zwrócił się do toruńskiego Ośrodka Badań i Ochrony Środowiska z prośbą o przeprowadzenie stosownych testów.

Wynik zadziwił laborantów, którzy wśród corocznie badanych setek sezyjnych polonezów nigdy jeszcze nie stwierdzili tak rewelacyjnego wyniku. Zawartość tlenku węgla, a więc tego, co nas najbardziej truje, była znikoma: 0,83 proc. przy normie 4,5, a w rzeczywistości — nawet 6.

Mając dokument z podpisami specjalistów zwrócił się do FSO. Długo czekał na odpowiedź. Wreszcie dowiedział się, że jego wyniki wcale nie są takie rewelacyjne, bo przecież Ośrodek Badań i Ochrony Środowiska nie jest upoważniony do wystawiania takich dokumentów! A ponadto Kowalski kłamie, bo toksyczność spalin mierzono jedynie na obrotach biegu jałowego, zaś metodyka zaleca kontrolę zawartości

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Śpięć” otrzymuje autor informacji o pogubieniu się w „tryndach” wojewódzkiego rzecznika prasowego.



Informację o przeczytaniu jak tysiące innych, pobieżnie i dlatego na wiem teraz, gdzie była zamieszczona. Wobec tej informacji wybiła mi głowa niektórych stwierdzeń diagnozy naszej gospodarki, dokonanej przez ekspertów Banku Światowego („Polska — pierwszy raport”), wśród których trzy stwierdzenia poruszyły mnie bardzo. Pierwsze z nich to wyliczenie pokazujące, że przy utrzymaniu się dotychczasowych proporcji spadającego eksportu za waluty wymienialne, nasze zadłużenie w 1995 roku wyniesie 60 miliardów dolarów. O wzroście zadłużenia rublowego nie wspominam. Drugie dotyczy niewytłumaczalnie niskiego eksportu wyrobów przemysłu lekkiego, mimo niskich płac (około 150 dolarów miesięcznie, jak oceniają autorzy raportu, co nie jest dla nas odkryciem, oczywiście dolarów liczonych według innego, nie czarnorynkowego przelicznika), co pozwala na konkurowanie z azjatyckimi potęgami nowoczesnego „chałupnictwa”, ale widać inne czynniki to uniemożliwiają. Trzecie wreszcie to odkrycie tego, co uznawałem za „tajemnicę domu” czy — myśląc szerzej — „przypadłość całej naszej rodziny”. Tymczasem panowie z Waszyngtonu, bez ceregieli mówią o wyniszczającej biurokracji, przejawiającej się przede wszystkim, i w tym najgroźniejszej, w ociężałości centralnego sterowania i dystrybucji produkcji oraz handlu zagranicznego.

POBOCZA

„Kontakty” czytam — dobrowolnie — od deski do deski. Ot i natrafiłem przed godziną na następujący zapis: „Z sekretariatu wiceprezidenta Łomży wlamywaniec wyniósł pieczątki, paczkę kawy i sznur do maszyny elektrycznej. Wbrew domniemaniu zamierzeniu wlamywacza nie udało się to pracy jednego z ojców miasta”. Koniec, kropka.

Nie znam obywatela wiceprezidenta i sekretarza (sekretarki), oczywiście nie mam żadnych podejrzeń co do osoby wlamywacza. To zresztą szczegóły anegdotyczne, nieistotne dla „sprawy”. Zostawmy w spokoju dzień dzisiejszy. Zapraszam na wycieczkę w czasie.

Rok 2000 (dożyjemy?). Młody, ambitny badacz obyczajów społeczności łomżyńskiej wertuje z uporem roczniki „Kontaktów”. Gros uwagi poświęca dwóm rubrykom — „Spięciom” i „Z kronik MO”. Biedaczysko, on nie ma czasu na podziwianie błyskotliwego stylu redaktorów, roztropności naczelnego, nie pozna ciemnych charakterów z „Powrotu do Edenu” i supermenów drugiej połowy lat osiemdziesiątych. On szuka faktów. I znajduje w numerze 322 zacytowaną informację. Bomba! Tylko jakie wnioski wypływają z tego incydentu? Kradli z pewnością dobra najbardziej chodliwe, niedostępne na rynku. W grudniu. W mieście słynącym ze staropolskich tradycji. Wszystko jasne. Pieczątki — to z pewnością wymarzony prezent dla milusińskich (zabawa w „Zrób mi znak”) na „gwiazdkę”. Kawa — napój narodowy tamtej dekady — poszła na stół świąteczny, a sznur posłużył do podłączenia choinkowych świecidełek. Jakże to pokolenie mieszkańców Łomży dbało o oprawę świąt! Jakże byli starośmi i nawet dowcipni! A i władza wykazywała godną podziwu pogodę ducha i odporność na stresy. Same plusy, no może z wyjątkiem poziomu techniki (ten sznur!).

To była wycieczka w kierunku obrotu wskazówek zegara. Teraz spróbujmy wstecz. Przed sześciu laty na pierwszych stronach gazet

LISTY ZZA RZEKI

PODSTĘPNE
DZIAŁANIE
SENSU

„A więc to widać już na zewnątrz?” — dziwiłem się, rumieniąc ze wstydu. Ale ani to, ani nawet heretyckie wezwania raportu, aby rząd zrównoważył oficjalny i czarny kurs walut wymienialnych, aby przedsiębiorstwa dysponowały własnymi dewizami, aż do prawa sprzedaży ich po cenach umownych, czy też to, aby wprowadzać reformę gospodarczą wyprzedzając nawet akty legislacyjne — to wszystko wypiera myśl o tym, co przeczytałem w niewiadomym źródle.

Morduję się tym bardziej, że informacja ta była przytoczeniem słów osoby kompetentnej, jakiegoś szefa

czy dysponenta, czyli miała cechy wiarygodności. I naprawdę dotyczy nas wszystkich. A ja, choć przewaliłem w czytelni naszej redakcji kilkadziesiąt kilogramów papieru (łącznie z farbą drukarską), nie mogę tego odnaleźć. Już mnie nawet nie wchodziła prasowa i telewizyjna paplanina na temat: czy będzie u nas bankrut, czy nie; tak, jakby podobieństwo do pewnej praktyki w gospodarce (sądzę, że jest to jedna z zasad ekonomii) kapitalistycznej miało nas uratować czy też uwierzytelnić „zdrowie” naszego państwowego gospodarza. Patrząc na to bez mitologizacji, mamy setki, jeśli nie tysiące przedsiębiorstw-bankrutów, i co z tego? Dopóki nie zbankrutuje mistyczna zasada wyższości paradygmatu nad praktyką, będziemy je wszystkie karmić własną, i naszych dzieci, i ich dzieci, pierśią. Cóż jednak, jak wiadomo, żywot paradygmatów jest twardy, bo łatwiej jest usprawiedliwiać, znajdować trudności niż cokolwiek zrobić. Ale do czasu, do czasu, jak zwykła była pocieszać się jedna z moich ciotek, dokąd nie pękła sprężyna w starym budziku.

A ja i tak napiszę o tym, co gdzieś wyczytałem, że ktoś powiedział, bo to się po prostu nie mieści w pale. Publicznie stwierdził on mianowicie, że model propagandy informacyjnej w naszej telewizji należy uznać za niezbyt udany. I trzeba go zmienić i co? Już nie

będzie plag egipskich na ekranie? Tajfuny, podpalenia, wysadzenia, strajki, manifestacje, demonstracje, brutalna policja, degeneracja, bezdomni, bezrobotni, bezzdrętni naddzielnicy, i sto i jeden pociech dla mnie, dla nas, już zniknie z wiadomości? A gdzie się podzieje? A w ogóle, o czym będzie dziennik tv? Jakże będzie moje samopoczucie po 20.00? Czy tylko moje? Wiemy, jaka jest oglądalność tej audycji, jej funkcja w naszym systemie trawnym. Mało mamy nadumieralności mężczyźni w wienówkę? Teraz dojdą wrzody żołądka, dwunastnicy, trzynastnicy i tak dalej!

Jeśli to miałyby być prawda, to sprzedam ostatnią maszynę do pisania, wszystkie chińskie pióra ze złotymi stałówkami (z dwudziestu całkiem szykownymi pierścioneczkami wychodzi ponoć) i co tam jeszcze mam i kupię kasetę wideo, nagram sobie kilka dzienników i będę je sobie puszczał o 19.30. Wszystkim dbającym o tradycję, porządek i dobre trawienie radzę zrobić tak samo. Tylko trzeba się spieszyć, bo nawet w telewizji może się coś zmienić, i to szybko.

Bywają momenty, że pocieszam się przypuszczeniem: może ta wypowiedź nie dotyczyła naszej telewizji?

HENRYK GAŁA

trudny żywot badacza

i gazetek, na plakatach, w ulotkach tytuły „atakowały”: „Próba skompromitowania przedstawiciela władzy państwowej”, „Wykrycie zapasów kawy”, „Nieznany sprawiedliwy odebrał czynnikowi kawę niewiadomego pochodzenia. Kto za tym stoi?”, „Brawo dzielni łomży-

niacy!”. Ponieważ następnego dnia pojawiły się inne tytuły, jeszcze większymi literami pisane, o zdarzeniu z pieczątkami, kawą i sznurem po prostu zapomniano.

No, to cofajmy się dalej. Oczywiście wyobraźni dostrzegam informa-

cję: „Łomżyńscy mogli raz jeszcze przekonać się, jak wspaniałą mamy administrację. Pewien wyższy urzędnik pomimo błazeńskiego postępcu chuliganów (zachodzi pytanie, skąd oni się wzięli na tej pracowitej ziemi) wykonuje nadal z nadwyżką plany przerobu tematów i patentów. Takiego tempa porażdności mu mogą biurokraci z krajów wprowadzić jeszcze nieco lepiej od nas rozwiniętych, ale wyraźnie trącających wiekową przewagą, notabene dowód niesprawiedliwości dziejowej. Dzięki takim właśnie ludziom...”

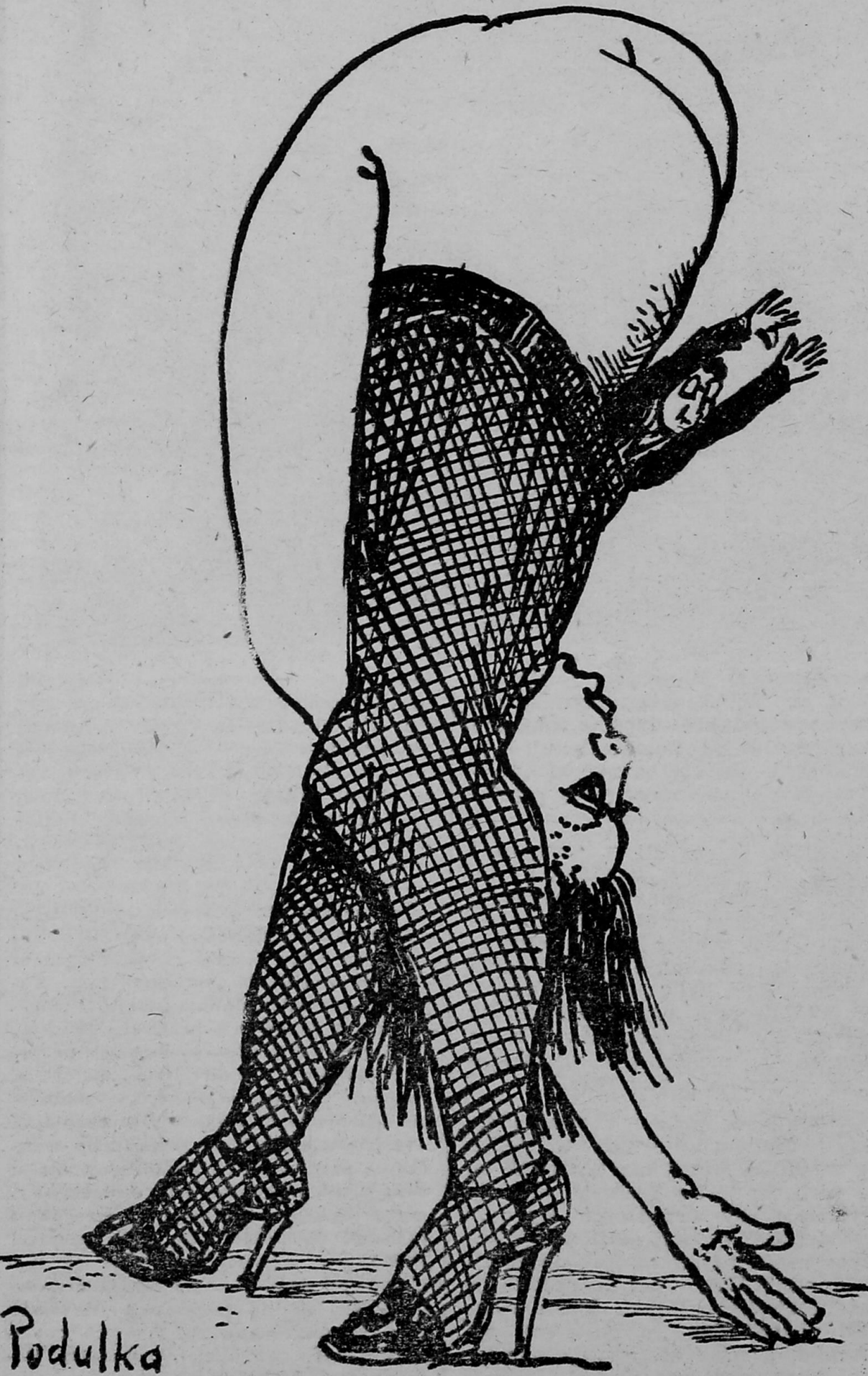
Nic i nikt nam nie przeszkadza w kontynuowaniu podróży ku dzieściociom już minionym. Nie było „Kontaktów”, ale byli w regionie dziennikarze pomni obowiązku demaskowania rewizjonistów wszelkiej maści, syjonistów, pogrobowców co niektórych powojennych polityków z trudnymi do wymowy nazwiskami. „Jeszcze jeden zamach na ludową praworządność. Nigdy za dużo czujności w tropieniu powiązań rodzimych wsteczników z jankesami i Krzyżakami. Musimy zerwać szeregi, by dać zdecydowany odpór wrogim nam siłom. I tylko na marginesie łomżyńskiego wypadku wypada jeszcze zapytać, czy godzi się urzędnikom państwowym posiadać kawę, produkt obcy słowiańskiej tradycji, kojarzący się nam z podkulturą zaoceaniczną?”

Może cofnąć się dalej w czasie, ale na nic zda się przeglądanie prasy sprzed ponad trzydziestu lat. Komunikat o wielokrotnie już wspomnianym zdarzeniu nie mógł ukazać się ze względu na znaczną „szkodliwość czynu”. Aktem dywersji zajęły się stosowne urzędy.

A konkluzja? Ciężki jest żywot badacza obyczajów. Jeden ze znaniutych profesorów polskiej humanistyki postulował, by fałszerzy z naukowymi tytułami wieszać na przydrożnych drzewach. A co mają robić ci purytańsko uczciwi?

SWOJAK

rys. Andrzeja Podulki



Podulka

refleksje



Muszę zacząć od tego, czego nie lubię — mówi Jerzy Buzon. — Nie lubię Turniejów Miast, a zwłaszcza ich potyczek kulturalnych, bo nie lubię przytupów w przasných uniformach, popisów rodzinnych Jan-ków Muzykantów i dziecięcych zespołów, którymi chwala się miejscowi notable. Chcę być dobrze zrozumiany: nie mam nic przeciwko wyżej wymienionym formom, tylko fałszowi bijącemu z tych przedstawień. Szkoda mi dzieci, które tygodniami żyć muszą w kotłowaniu przygotowań, by w efekcie, za godzinę potu, ujrzeć kilkudziesięciosekundowy clip w lufce telewizora. Gdy z miasteczka wyjeżdża telewizja, z nadętego balonu schodzi powietrze, a to, co zostaje, jest prawdą o kulturze małych miasteczek. I nie lubię też artykułów o kulturze pisanych językiem statystyki; tych wszystkich wycieczek o kołach zainteresowań, nagrodach w przeglądach gmin czy województw, ilości spotkań z literatem, liczby imprez na statystyczną głowę. Bo prawda o kulturze to nie cyfry, lecz ludzie, a z nimi (nie tylko u nas) jest źle.

W kinie w Grajewie na afiszach „Trędowata”. W zestawie video, przekazany przez OPRF Domowi Kultury, także Mniszkówna na nowoczesnym miejscu. Sądę, że to nie przypadek, iż choroba zwana kiczem zawiadnęła właśnie kulturą.

Ciekawie brzmią cyfry w pracy magisterskiej Jerzego Buzona, dyrektora grajewskiego Domu Kultury. Wynika z nich, że telewizja zdominowała nas do reszty, a książka, teatr i dom kultury przestały wpływać na kształtowanie naszych estetycznych potrzeb. Co znaczy „kultura” np. w wydaniu grajewskim? To kilka kół zainteresowań w miejscowym MGDK-u, dwa zespoły muzyczne, klub filmowy, jeśli nie liczyć sekcji szachów czy brydża.

Prawie setka dzieci i młodzieży uczęszcza na zajęcia w kołach zainteresowań. A ile ich w tym czasie wchodzi się po ulicach, bo nie wie, co z sobą zrobić? Jeszcze do połowy grudnia ub.r. można było tę grupę zainteresować filmami video, ale kino pozostawiało Domowi Kultury tłumów, które waliły na „Quo vadis” czy „Spartakusa” i ktoś wpadł na pomysł przywołania kultury do porządku: video, proszę, ale filmy z

naszej listy. Na „Awanturę o Basię” nie przyciągnęło się nawet 50 osób, a do tego OPRF chciałby otrzymać 50 procent dochodów z projekcji.

Tę setkę uczestników kół zainteresowań stanowi młodzież „nie sprawiająca kłopotów wychowawczych”, legitymująca się dobrymi wynikami w nauce. Dwójka szesnastolatków, z którą rozmawiałem w hallu kina, twierdzi, że nie chce iść ani haftować. Interesuje się e-

stani, miejsca doczekania emerytury.

Młodzi oczekują czegoś innego niż pokolenie ich rodziców. Nie chcą wchodzić się po ulicach; chcieliby spotykać się w jakiejś kafejce, pobawić w dyskotekę i z bliska oglądać ludzi z pierwszych stron gazet i ekranu telewizora. Wbrew pozorom — szukają autorytetów. Ale o sławy coraz trudniej. Ostatnio odwiedzili Grajewo Wojciech Siemion, Tadeusz Drożdża i Władysław Ko-

AKTYWNE



DRZEMANIE

elektroniką i komputerami, a na to Domu Kultury nie stać. Ale pieniądze to nie główny kłopot. Najboleśniej jest niedostatek ludzi, którzy umieliby zająć się nowymi formami działalności. Przez Dom Kultury przeszło już wielu, którzy szukali tu spokojnej przy-

mar. Natomiast reżyser i bohater filmu „07 zgłoś się”, por. Borewicz, zażądali za spotkanie 6000 złotych, i to pod warunkiem, że organizatorzy zapewnią im aż trzy seanse z widowiskiem. W ten sposób pochłonęliby cały roczny budżet, jaki DK ma na wszelkie spotkania.

Kiedyś miasto odwiedzał Teatr Dramatyczny im. Węgierki w Białymstoku, ale zaprzestął działalności wyjazdowej, a szkoda, ponieważ nie zastąpił obcowania z teatrem. Dwie licealistki czekające na przesłuchanie przed eliminacjami do konkursu piosenki radzieckiej też mówiły o tęsknocie do teatru. Aż strach pomyśleć o pokoleniu licealistów, którzy pod koniec XX stulecia nie widzieli z bliska aktora na scenie.

W grajewskim Domu Kultury cała działalność musi się zmieścić w czterech pokojach. Gdy w największej sali gra czy tańczy zespół, wszyscy inni — chcąc nie chcąc — muszą uczestniczyć w przedstawieniu.

Niedawno powstało w mieście Centrum Kultury Młodzieżowej. Jednym z powodów tego podziału w kulturze był pęd młodych do urządzania dyskotek. Rozróby i picie wódki zniechęciły dyrektora DK do kontynuowania zabaw. Owszem, u-dostępnia salę na imprezy środowiskowe, ale do organizowania dyskotek dla całej młodzieży miasteczka nikt go już nie namówił.

MGDK w Grajewie — ze swoim klubem, kołami zainteresowań, najlepszą w województwie sekcją brydża, osiągnięciami w konkursach tkackich, haftu, recytatorskich, muzycznych i dobrym klubem filmowym — plasuje się w czołówce takich placówek województwa. Monopolistą w kulturze miejskiej nie jest; przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe również nie odwracają się od niej plecami, jak — choćby Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej czy Zakłady Płyt Wiórowych.

Oglądałem plany budowy nowego Domu Kultury o 540 metrach kwadratowych. Będzie tam kawiarnia i sala widowiskowa, będą nowe formy zajęć, które może przyciągną dziś obojętnych młodych i częściej skuszą dorosłych, wpadających jedynie na spotkania autorskie z literatem lub na wystawę grafiki.

Dziś kultura w Grajewie drzemie aktywnie. Uczennice Liceum Ogólnokształcącego oceniły ją — po szkolnemu — na trzy z plusem. Czy satysfakcjonuje ją tzw. „państwowy” stopień?

KRZYSZTOF DWORNICZAK

prezentacje



— Chcesz chyba wiedzieć, kim naprawdę jesteś?

— Nie zależy mi na tym.

Stary traper poczuł się prawie szczęśliwy. Ta biedna istota, której przecież nie szukał, mogła mu osłodzić ostatnie lata jego życia. Miał już ich siedemdziesiąt i pięć, więc ile jeszcze mogło zostać do końca? Przez ile lat będzie jeszcze sprawny fizycznie? A jednak tę jego szczęśliwość zakłócała świadomość faktu, że dzięki tej dziewczynie sprzeniewierzył się swemu powołaniu i najpewniej nigdy już nie stworzy nowych wartości filozoficznych, zebranych w spójny system, który na odchodne zamierzał ofiarować światu.

Pewnego dnia wydarzyło się jednak coś, co naruszyło dotychczasowy porządek rzeczy. Tara sprawiała właśnie ryby złowione przez Wellsa, który tuż obok latał dziurawą siatkę, kiedy nagle za ich plecami ozwał się głos człowieka.

— Witaj, stary szczurze, ciągle jeszcze żyjesz?

Wells odwrócił głowę. Głos należał do mężczyzny niemłodego już, z siwą brodą sięgającą do piersi, ubranego w przyodziewek w równym stopniu poplamiony co pomięty.

— Na świętego Patricka, czyżbyś mnie nie poznał? — ciągnął mężczyzna, zdejmując jednocześnie z ramion szelki ogromnego plecaka. Musiał iść piechotą, co było widać po jego silnie zabłoconych butach.

— Witaj, Ned! — Wells otrząsnął się z chwilowego zaskoczenia. Mężczyzna rzucił plecak na ziemię i usiadł na ławeczce, wyciągając przed siebie utrudzone nogi.

— Gdybyś miał kubek zimnej wody, to bym się chętnie napił — powiedział z uśmiechem. — Ale byłoby jeszcze lepiej, gdybyś miał puszkę zimnego piwa.

— Taro — Wells zwrócił się do kobiety, która zapamiętała czyściła ryby, odwrócona do mężczyzny plecami. — To mój przyjaciel Ned. Kiedyś szukaliśmy razem kamieni szlachetnych.

— I to nawet z całkiem niezłym rezultatem — Ned wpadł mu w słowa. — Tylko ja swoje rubiny przegrałem później w karty... — przerwał, bo Tara odwróciła się, i po raz pierwszy zobaczył jej twarz. — No tak. Tak to było... Pat, stary szczurze, a ty co zrobiłeś ze swoimi?

— Niech się pan nie wysila, to normalne, że pan w ten sposób reaguje. Zaraz przyniosę wody, bo piwa, niestety, nie mamy — powiedziała kobieta i weszła do wnętrza chaty.

— O Boże, Pat, bardzo mi przykro! — Ned był wstrząśnięty zarówno tym, co zobaczył, jak i swoją reakcją na ten widok. — Co to takiego było, wypadek samochodowy?

Wells nie odpowiedział, bo właśnie z chaty wyszła Tara, niosąc kubek zimnej wody z syropem z — bogatej we wszelkie witaminy — jagody błotnej.

Do tematu wrócili następnego dnia, kiedy Patrick zabrał starego przyjaciela na łódkę. Mieli niby polować, ale oczywiście był to tylko pretekst, żeby móc porozmawiać sobie w cztery oczy.

Filozofia Patricka Wellsa nie wykluczała istnienia Boga, a nawet przeciwnie. W trakcie wieloletnich rozmyślań doszedł on do wniosku, że musi istnieć jakaś siła nadprzyrodzona, dzięki której został na stare lata myślicielem, chociaż wcześniej zbyt często raczej nie myślał. I właśnie teraz, po wciągnięciu ciała do łodzi, kiedy zamierzał pomodlić się trochę za duszę tragicznie zmarłej nieznajomej, ze zdumieniem spostrzegł, że kobieta oddycha.

— Bogu niech będą dzięki! — powiedział, unosząc wzrok do góry. — Niezbadane są twoje wyroki, Panie, chociaż z drugiej znowu strony, kto wie, czy nie lepiej byłoby dla tej biedaczki, gdyby wyzionęła ducha. Będzie jej ciężko w życiu z buzią nadjeżdżoną przez krokodyla!

Pomodlwszy się w ten sposób, bowiem Wells nie uznawał żadnych modlitw oficjalnych, stary traper przysiadł na rufie i zapalił fajkę, nabiwszy ją tytoniem przez siebie wyprodukowanym. Rannej należało udzielić pomocy możliwie szybko, jednakże skóra gada była zbyt cenną zdobyczą, żeby zostawić ją na obiad innym krokodylom.



W pół godziny po tym, jak Wells przywłączył potężnego gada linką do rufy, uruchomił silniczek i ruszył w drogę powrotną do domu, nad rozlewiskiem pojawiła się ekipa ratowników. Pletwonurkowie, wyposażeni w nowoczesne skafandry i supernowoczesne butle z tlenem, mogli teraz długo szukać. W bagnistym dnle i zale-



O tym, że źle się dzieje w polskiej muzyce rockowej, nikogo chyba przekonywać nie trzeba. Młodzi ludzie, którzy słuchają radia i odwiedzają sklepy z płytami, wiedzą, że wszystko to o kant stołu rozbić. A jednak rock w Polsce jeszcze nie zamilkł na zawsze, chociaż ku temu zmierza.

Jeśli na początku lat osiemdziesiątych nie sposób było przynajmniej raz w tygodniu nie być na koncercie swojego ulubionego zespołu bądź jakiejś wielkiej gwiazdy muzyki młodzieżowej, tak teraz trzeba czekać kilka miesięcy, albo i pół roku, aby wybrać się na podobną imprezę. Nie zawsze też starczy młodemu człowiekowi chęci i pieniędzy, ażeby obejrzeć swoich ulubieńców. Nie zawsze też ów młody człowiek może mieć pewność, że za swoje długo ciulane pieniądze będzie mógł zobaczyć i usłyszeć to, czego się spodziewa.

Obecnie polska muzyka rozrywkowa rozwija się jakby w dwóch nurtach. Oficjalnym — gdzie królują niepodzielnie „Papa Dance”, Krystyna Giżowska, Krzysztof Krawczyk, „Bolter”, Urszula — czyli gwiazdy uznane, sprawdzone i powszechnie propagowane w radiu i w telewizji. O wiele ciekawiej toczy się życie muzyczne w tzw. drugim obiegu, gdzie nieźle poczynają sobie zespoły „Kobranocka” i „Sztynny Pal Azji”. Mimo że nazwy grup trochę śmieszają, nie znaczy to wcale, że grają one śmieszna muzykę. Podobą się młodzieży, gdyż po okresie posuchy znalazła ona wreszcie kilka zespołów, których chce słuchać i którym może wierzyć. Szkoda tylko, że zbyt rzadko tzw. nowofali polskiego rocka możemy słuchać w naszych rodzimych publikatorach. Wydaje mi się, że wynika to przede wszystkim z gustów osób opracowujących poszczególne audycje. Jeden lubi „Kombi”, drugi Marylę Rodowicz, a trzeci, który przepada za „Kobranocką”, jest jeszcze za młody, albo nie wyrobił sobie dostatecznych układów, by ulubioną kapelę prezentować na antenie. Mnie osobiście nawet odpowiada taki stan rzeczy, aby młode zespoły rzadko odzywały się w radiu czy telewizji. Nie dlatego, że nie lubię „Kobranocki” czy „Sztynnego Pala Azji”. Grupa, która zabłyśnie jednym prze-

bojem, robi coś nowego i ciekawego, zdarza się, natychmiast jest potem na okrągło prezentowana we wszystkich programach radia. Dochodzi wtedy do sytuacji, że piosenka, zespół czy wykonawca, stają się znienawidzeni przez słuchacza. Ileż to bowiem razy można słuchać tego samego rytmu, tych samych słów

się. Coraz to kraj obiega wieść, że piosenkarz pokłócił się z zespołem lub zespół przepędził swojego wokalistę. W grę wchodzi właśnie różnica — nazwijmy to umownie — drobne sumy i tzw. względy ambiencyjne. Tak było ze skandalem w zespole „Papa Dance”, podobnie rzecz się miała z grupą „Lady

LUBIĘ MARYLĘ



i tego samego głosu. Raz dziennie czy dwadzieścia?

Jak w każdym interesie — a za taki też uważam nasz polski show-business — tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze, rodzą się natychmiast intrygi, układy, powstaje bagno, z którego potem nie sposób wydostać

Pank”, gdy po aferze we Wrocławiu jeden z filarów zespołu (akurat nie występujący na estradzie) zobaczył, co się dzieje, zwinął więc żagle i rozpoczął współpracę z kapelą będącą obecnie na szczycie. Są to wszystko żenujące przykłady, ale cóż robić — takie jest życie, nawet w rozrywce.

Jest jednak w naszym kraju wielu wykonawców, których układy, kłótnie i swary nie interesują. Owszem, musieli przez to przejść wcześniej, ale teraz wolą zajmować się własnymi sprawami: twórczością, komponowaniem czy pisaniem tekstów.

Zastanawiałem się kiedyś, jak to się dzieje, że jedna z naszych najlepszych piosenkarek — Maryla Rodowicz, tak długo potrafi utrzymać się w czołówce. Nie może być to tylko sprawa przypadku lub znajomości. Przypadek trwa na ogół rok lub dwa, a znajomości kończą się zwykle po kilku miesiącach; Maryla Rodowicz zaś śpiewa, i to z powodzeniem, dobrych już kilkanaście lat. Dlaczego? Dlatego, że pracuje nad sobą i traktuje poważnie to, z czego je chleb. Słyszałem kiedyś opinie, a było to pod koniec lat siedemdziesiątych, że Maryla już się kończy jako piosenkarka i będzie można słuchać jej jedynie w domowych pieleszach z płyt. Oczywiście była to jedna z najgłupszych opinii, jakie na temat artystki słyszałem.

Metoda zaskakiwania widza i słuchacza, robienie krótkich przerw w artystycznym życiorysie, a potem powrót w chwale — sprawdzają się niezwykle. Tak też czyni pani Maryla. Przez pewien czas śpiewa śmieszne, satyryczne piosenki, potem utwory dla dzieci, potem zaś poważne, dojrzałe utwory, które trafiają zarówno do wielbicieli „Papa Dance”, jak i „Kobranocki”. Maryla Rodowicz dba też bardzo o swój *image*. Nigdy nie pojawi się na scenie bez czegoś, co zaskoczy widza i nie wywoła w nim refleksji: patrzcie, ta Rodowicz znowu coś wymyśliła! Nigdy też nie pozwoli sobie na odwalenie chaty. Widziałem piosenkarkę na kilku jej ostatnich koncertach i nie odniosłem wrażenia, żeby przynajmniej w niektórych miejscach traktowała swój występ jako pańszczyznę, publiczność jako zło konieczne, a z siebie robiła gwiazdę wszechczasów. Na to nie może pozwolić sobie profesjonalistka i to jest tajemnica jej powodzenia. Dlatego też lubię Marylę Rodowicz.

gającej nad nim brudnej wodzie nie pozostały żadne ślady rozgrywanej się tu niedawno tragedii; strzępy głowy krokodyla ugrzęzły w mule, krew ofiary, a później także napastnika rozpuściła się w płynnym podłożu, i nie było już niczego oprócz samych tylko wątpliwości i domysłów.

Rany nieszczęsnej ofiary gada okazały się rozległe, ale niezbyt głębokie i przez to w sumie niegroźne dla życia. Brakowało jednak części policzka, kawałka nosa i brody, toteż po ustąpieniu opuchlizny kobieta wyglądała jeszcze gorzej niż wtedy, gdy cała jej twarz pokryta była krwawiącymi strupami. Najgorsze jednak było to, że ta istota płci żeńskiej na skutek przebytego szoku popadła w stan głębokiej amnezji; o sobie wiedziała tylko tyle, że jest, żyje, nie pamiętała natomiast niczego, co było przed jej przebudzeniem się w chałupie domorosłego filozofa, Patricka Wellsa.

Stary traper już na samym wstępie odkrył tajemnicę szczęśliwego finału spotkania kobiety z potworem, jeśli szczęściem można nazwać fakt cudownego ocalenia, wszelako z twarzą tak potwornie okaleczoną, że aż wzbudzącą naturalny odruch obrzydzenia. Ściągając skórę z gada, znalazł w jego żołądku nie strawioną jeszcze owcę, krokodyl nie był zatem głodny i nie śpieszył się z pożarciem upolowanej przez siebie ofiary. Osobnik normalnej wielkości w tych warunkach najpewniej nie zaatakowałby człowieka, ten jednak miał wyjątkowe rozmiary, dzięki czemu musiał być nadmiernie pewny siebie i przez to szczególnie agresywny.

Tak czy owak pozostawał jednak problem zasadniczy: co robić z kobietą, która nie wie, kim jest, ani w jaki sposób znalazła się u niego? O spotkaniu z krokodylem póki co wolał jej nie mówić, na wszelki wypadek usunął też z domu jedyne lustro wiszące dotąd w pomieszczeniu pełniącym rolę łazienki, co zaś do reszty, to po namyśle postanowił nie przeszkadzać Opatrzności i spuścić się na nią we wszystkim, albowiem co ma być, tak czy owak z całą pewnością będzie. Rzecz jasna, nie przyszło mu nawet na myśl, że można ranną, a teraz już rekonwalescentkę, odwiedzić do szpitala lub w ogóle gdzieś do ludzi, gdzie być może ktoś mógłby ją zidentyfikować. I tak upływał dzień za dniem, jeden podobny do drugiego.

Minęły w ten sposób trzy tygodnie, kobieta była już właściwie zdrowa pod względem fizycznym, ale psychicznie czuła się coraz gorzej. Nocami męczyły ją koszmary; zrywała się z posłania oblała zimnym potem, śniąc ciągle jeden i ten sam sen, w którym widziała jakieś niewyraźne ludzkie sylwetki pochylające się nad nią, a później zęby, długie, ostre i lśniące. W tym miejscu zawsze budziła się. Była to jakaś granica, której nie potrafiła i nie mogła przekroczyć, i im bardziej chciała to zrobić, tym większą odczuwała pustkę, wypełnioną nie wiadomo czym, co było jednak treścią bolesną.

— Pat, powiedz mi proszę, ja nie zawsze z tobą mieszkalam, prawda? — zapytała kiedyś po kolacji, kiedy siedzieli na ławeczce przed chatą i wstuchiwali się w wieczorny rechot żabek wodnych.

Wells spodziewał się takiego pytania, toteż zawczasu przygotował sobie odpowiedź: — Nie, Taro, nie zawsze. Widzisz, życie polega na ciągłych zmianach. Raz jesteśmy tu, raz gdzie indziej.

— Więc gdzie byłam wcześniej?

— Tego nie wiem.

Kobieta zamyśliła się.

— Jeżeli nie wiesz, gdzie byłam, to przecież nie możesz wiedzieć, kim naprawdę jestem. Czy zawsze miałam na imię Taro?

— Nie zawsze — stary traper wiedział, że nie wolno mu kłamać. Może nie mówić całej prawdy, to zupełnie co innego, ale kłamać w żadnym wypadku nie wolno.

— Tak, wiem, że coś ukrywałeś. Byłam chora, prawda?

— Tak, byłaś chora.

— Ale teraz jestem zdrowa i powinnam wszystko wiedzieć!

— Posłuchaj mnie, Taro...

— Nie nazywaj mnie w ten sposób! — kobieta po raz pierwszy straciła panowanie nad sobą. — Sam powiedziałeś, że nazywałam się jakoś inaczej!

— Gdybym wiedział, jak się nazywałaś, to bym ci oczywiście o tym powiedział — Wells opuścił głowę. — Dziecko, ludzi trzeba jakoś nazywać. Moja córka miała na imię Taro, ale jej już nie ma, więc pomyślałem sobie, że może mógłbym cię tak nazywać.

— Pat, przepraszam cię bardzo — powiedziała kobieta i przytuliła się do ramienia starego Patricka.

Przez kilka najbliższych dni nie wracali do tej rozmowy, aż pewnego razu, kiedy Wells wybrał się na polowanie, Taro robiąc porządku w komórcie przylegającej do chaty, przypadkiem znalazła lustro i po raz pierwszy zobaczyła swoją okaleczoną twarz. Szok był ogromny. Wprawdzie nie pamiętała żadnych innych ludzkich twarzy, poza twarzą Patricka, niemniej jednak wrodzone poczucie estetyzmu i piękna, jakim obdarzony jest każdy człowiek, zasygnalizowało jej, że to, co widzi w lusterku, jest po prostu wstrętne i nie do przyjęcia.

Kiedy stary traper wrócił do domu wieczorem, zastał kobietę zinną już i jak gdyby zobojętniałą, po ataku oszałamiającej rozpacz przepełnionej nienawiścią do siebie i do całego otoczenia.

— Pat — powiedziała głosem spokojnym i beznamiętnym — teraz, kiedy już siebie zobaczyłam, musisz mi o wszystkim powiedzieć.

I Wells powiedział, to znaczy tyle, ile mógł powiedzieć, ponieważ sam zbyt wiele nie wiedział, a kiedy skończył, Taro zapytała: — Powiedz mi szczerze, kiedy patrzysz na to, co mi zrobił ten krokodyl, co właściwie czujesz? Wstręt, obrzydzenie?

— Nie, dziecko — odpowiedział traper zgodnie z prawdą. — Już przywykłem do twojej twarzy.

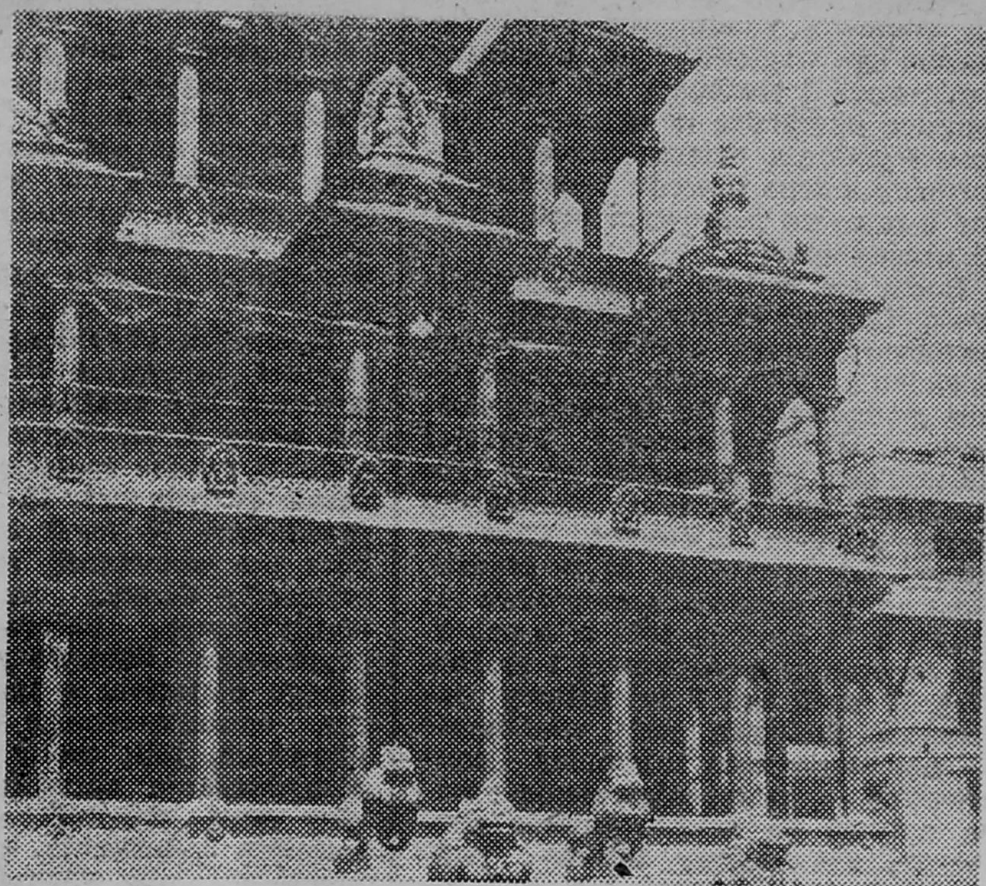
— Ale inni mogą to odczuwać?

— Chyba mogą. To znaczy, z pewnością tak.

Znowu przez kilka dni nie rozmawiali o niczym ważnym, aż nareszcie Wells nie wytrzymał.

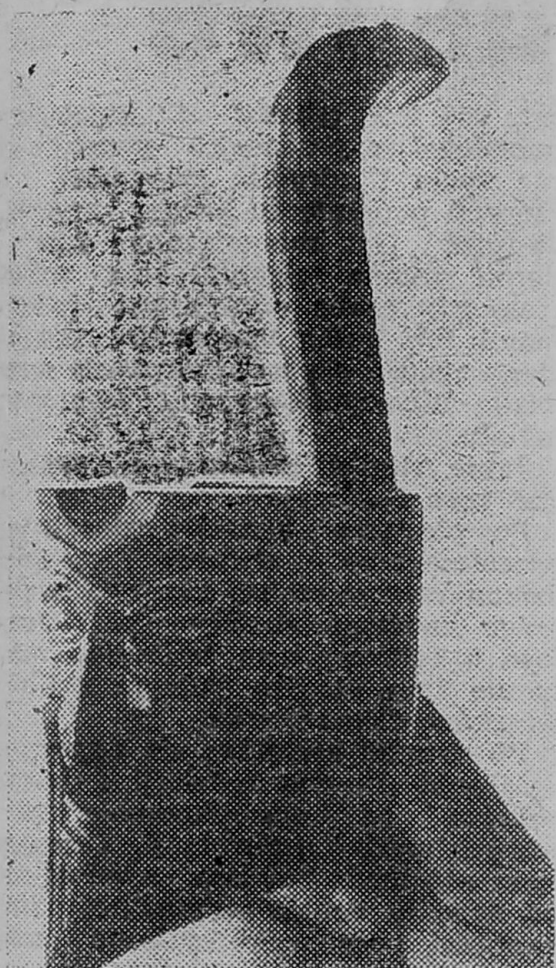
— Taro — zaczął ostrożnie, zaraz po śniadaniu. — Bardzo chciałbym trzymać cię tutaj jak najdłużej, ale chyba będziesz musiała w końcu wrócić do ludzi.

— A po co? — zapytała kobieta w sposób jak najbardziej naturalny.



Ostatni cesarz Chin — Pu Yi — zrezygnował z rządzenia państwem w 6 roku swego życia. Ale po abdykacji długo jeszcze nie opuszczał, największego na świecie, pałacu. Jego służba, około 1500 osób, składała się wyłącznie z eunuchów. Cesarz bowiem, według stare-

go obyczaju, miał być jedynym mężczyzną w swojej siedzibie. Kiedy służba opuszczała pałac, cesarz pozwolił zabrać eunuchom tylko dzbanuszek, w którym każdy z nich przechowywał własne jądra, by kiedyś zostać razem z nimi pochowany. (Fot. CAF)



pyk z fajeczki

Lou Soltermann, mistrzyni świata w powolnym paleniu fajki, na ostatnich zawodach nie tylko obroniła tytuł, lecz również poprawiła o 20 minut poprzedni rekord. Palenie fajki przez Lou Soltermann trwało 2 godziny 21 minut i 31 sekund. 51-letnia mistrzyni po raz pierwszy zapaliła fajkę 15 lat temu — mężowi, gdy ten prowadził samochód.

SWAWOLNIK

— Mamusi, co to jest teoria i praktyka?
— Widzisz, to jest tak: gdy ojciec wychodzi wieczorem na pół godziny, to jest teoria, kiedy zaś wraca nad ranem, to jest praktyka.



PORA NA SJESE

Człowiek został fizjologicznie zaprogramowany do odbywania trzech sjeest w ciągu dnia — wykazali Jurgen Zulley i Scott Campbell z zachodniemieckiego instytutu psychiatrycznego Maksa-Plancka w Monachium. Wewnętrzny zegar sygnalizuje organizmowi co cztery godziny, iż nadeszła pora odpoczynku. Powinno być ich trzy: pierwsza o godzinie 9.00, druga o 13.00, a trzecia o 17.00.

ANTYRAKOWA DIETA

Wprawdzie olbrzymia większość chorych na raka płuc to ludzie palący papierosy, ale przecież wielu palaczy nigdy nie zapada na tę chorobę. Nikt ciągle nie potrafi powiedzieć, jaki czynnik decyduje o powstaniu raka — dym, smołowy osad czy nikotyna. Przypuszcza się natomiast, że witamina A ma właściwości przeciwrakowe.

Nie wiadomo również z całą pewnością, jaką rolę w powstaniu raka może odgrywać otyłość, którą w ogóle uważa się za przypadłość niebezpieczną dla zdrowia. Stwierdzono np., że 25 proc. nadwagi znacznie zwiększa ryzyko zachorowania na nowotwór prosty. Ale przy jeszcze większej otyłości — od 35 do 45 proc. — prawdopodobieństwo zachorowania na raka zmniejsza się. Nie ma natomiast wątpliwości, że rak

piersi występuje znacznie częściej u kobiet, które mają kłopoty z nadwagą.

Uczeni dowodzą, iż problem tkwi w odpowiednich zwyczajach żywieniowych, czyli diecie. Opracowano nawet listę tego, czego nie należy jeść. Zatem wystrzegać się trzeba tłuszczów, zwłaszcza zwierzęcych i smażonych, jeść mniej mięsa i wędlin, unikać szynki i gęsiich wątróbek, a i wędzonego łososia. Zaleca się natomiast spożywanie jak największej ilości warzyw, owoców, włókien roślinnych, produktów zbożowych. Surówka z marchwi i jogurt powinny być podawane niemal do każdego posiłku. Szczególnie szkodliwe jest mięso z rusztu, które zawiera największą ilość rakotwórczego benzopirenu, natomiast nie-szkodliwe — gotowane i pieczone.

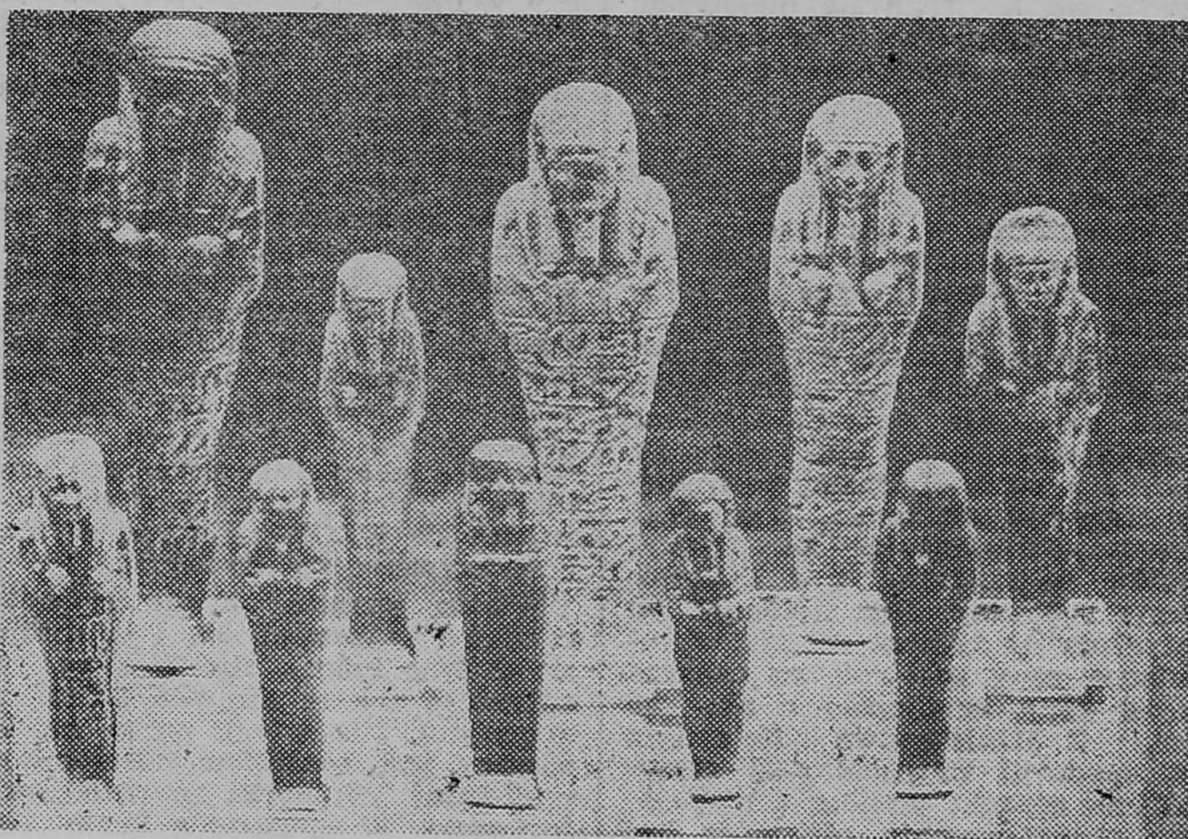
kamieniem w obrazę moralności

Jak doniósł dziennik „Kajochan” — czterej mężczyźni zostali niedawno skazani przez trybunał rewolucji islamskiej na ukamienowanie za utrzymywanie stosunków pozamatrimonialnych. Jeden z nich, choć ranny w kark i głowę, zdołał zbiec z miejsca kaźni i schronił się w szpitalu, co — zgodnie z prawem islamskim — zwalnia go od wszelkiej kary.

NOC

w purpurze

Noc na planecie Wenus wcale nie jest czarna. Przez cały czas bije z chmur purpurowa poświata. Taki sam kolor mają chmury widziane z dołu. Prawdopodobnie szkarłatne oświetlenie przenika w górne warstwy atmosfery przez otwory w chmurach. Powstaje ono w wyniku ciepłego promieniowania gorącej planety.



ŚWIĘTY NIL TRUJE

Przez tysiące lat Nil użyźniał pola uprawne i „karmił” prawie cały Egipt. Dziś jego wody zatrują-ają pola, więc żywność trzeba impor-

tować. Każdego dnia 67 wielkich zakładów przemysłowych, z których żaden nie posiada oczyszczalni, wpuszcza ścieki do Nilu. (Fot. CAF)

sylabówka z radioodbiornikiem

1		2		3	4		5
		6	7				
8	9						10
11			12	13			
		14					
17							
		19	20		21		
22					23		

POZIOMO: 1) gwarancja, 3) prowincja w środkowej Kanadzie, 6) gryzoń południowoamerykański, 8) lyszczek, 10) w starożytności kraina w pld.-zach. Azji Mniejszej, 11) karcelany kolor, 12) rozpad składnika roztworu pod wpływem rozpuszczalnika, 14) pieśń śpiewana do ukochanej, 15) ogrom, natłok, 17) imię Konopnickiej, 18) waga opakowania, 19) przepływa przez Żywiec, 22) szablę pochodzenia wschodniego, 23) barwi lakmus na niebiesko.

PIONOWO: 1) zwalczanie przeciwnych poglądów słowem lub piśmem, 2) narzuta, 3) senne widziadło, zjawy, 4) imię żeńskie, 5) jednostka organizacyjna artylerii, 7) stan z Columbia, 9) nadwozie, 10) loch w dawnych fortyfikacjach, 13) miasto w Japonii (środkowe Honsiu), 16) taniec hiszpański, 17) wiosenny wypad za miasto, 19) duży port w Japonii (nad Morzem Japońskim), 20) część wagi, 21) naczynie na zupę.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży) i książkę.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 6/86 radioodbiornik wylosowała JANINA SIEDLECKA (Białystok), a książki FELICJA ROMANOWSKA (Gorbadze) i MIROSLAW NIEPEWNY (Gdańsk).

(HCL)



WIEŚCI



O tym, że zbliża się wiosna, najlepiej przekonać się jeżdżąc po ulicach Jedwabnego, gdzie co roku wczesną wiosną można zniszczyć samochód na głębokich

przełomach lodowych. Kończy się też okres względnego spokoju w wiejskich zagrodach i zaczyna czas przygotowań do prac polowych. Czy np. w magazynie „Centrali Nasiennej” rolnicy znajdą potrzebne nasiona?

JANUSZ SZYSZKO, kierownik magazynu: — Mamy przygotowane nasiona jęczmienia i owsa. W magazynie w Łomży czeka na zaprawienie pszenica i w najbliższych dniach spodziewamy się jej do-



Mimo że rolnicy klną na zaopatrzenie GS-ów (zwłaszcza w węgiel), to jednak przyjeżdżają tutaj, bo gdzie indziej kupią? Zbliżają się prace polowe, lada dzień

zacznie się też ruch na budowach. Jak jest zaopatrzenie w artykuły potrzebne w gospodarstwach wiejskich?

HENRYK CHOJNOWSKI, wiceprezes ds. obrotu rolnego w Gminnej Spółdzielni w Stawiskach: — Co do zaopatrzenia w węgiel, to zdarzył się i taki przypadek, że w kolejce stało tylko pięć osób, a normalnie ustawia się wielka kolejka. Wtedy jednak był wielki mróz. Wielu interesuje cement. Mieliśmy ostatnio dostawę 242 ton, mimo że, zgodnie z rozdzielnikiem, powinniśmy otrzymać 358 ton. Przy jego sprzedaży obowiązują listy przydziałów sporządzane w Urzędzie Miasta i Gminy. Jak wiadomo, od 1 stycznia na cement zostały wprowadzone ceny umowne, co oznacza wzrost ceny detalicznej o ok. 20 proc. Z Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej otrzymaliśmy cennik; wynika z niego, że cena zbytu cementu nie może być wyższa niż 6280 złotych, a cena detaliczna — 8900 za tonę. Transport kolejowy kosztuje nas około 2000, a rozładunek i dowóz na plac GS-u 1200 złotych. W sumie nasze koszty są większe niż wynikałoby to z ustaleń Ministerstwa. Nie możemy jednak przekroczyć ceny 8900, więc koszty powyżej tej kwoty będziemy musieli pokryć z innych dochodów. Wzrost cen nie zmniejszył popytu na cement.

W zaopatrzeniu w cement jesteśmy uzależnieni od rozdzielników; tylko na materiały ściennie nie ma takich ograniczeń. W ub. r. przywieźliśmy 100 tys. bloczków ściennych z Ciechanowskiego Przedsię-



Ktoś, kto dawno nie był w osadzie leśników w Morgownikach, nie pozna tego terenu. Trwają właśnie roboty wykończeniowe w nowych budynkach. Będą tu mieszkania dla pracowników Nadleśnictwa. W biurcu również jest remont, gdzie w części pomieszczeń będą również mieszkania. W sumie w osadzie będzie mieszkało 20 rodzin. Wielu jest chętnych do odbioru kluczy, ale Nadleśnictwo głównie potrzebuje drwali. Niestety, nie ma chętnych do tego trudnego i niebezpiecznego zawodu. W tej sytuacji mogą się w nim utrzymać tylko chłoporobotnicy, którzy na zrab przychodzą z koniem. Za

JEDWABNE

stawy. Ale ruch na dobre zacznie się za kilka tygodni, ludzie nie lubią wyprzedzać kalendarza. Obserwujemy większe zainteresowanie uprawami traw. Można na nich zarobić więcej niż na zbożu. Nie ograniczamy ilości kontraktowanych nasion, mimo że od trzech lat w magazynie w Łomży leżą nie sprzedane nasiona seradeli. To przykład ograniczeń w handlu zagranicznym.

JAN ROZWADOWSKI, rolnik ze wsi Pleńki Okopne (gm. Przytuły): — Przywiozłem dwa i pół kwintala konicznej czerwonej. Wszystko teraz zależy od oceny jakości; jeśli ziarno zostanie przyjęte w pierwszej klasie, ze 150 000 złotych zarobię. Dwa lata temu brałem z „Centrali Nasiennej” owies. Wziąłbym i teraz, ale na ziarno nie ma jeszcze ceny.

STAWISKI

biorstwa Ceramiki Budowlanej. Podobny budynek kupiliśmy z wytwórni w Ilawie. Przy tych dostawach nie bawimy się już w przedławianie, lecz wozimy je od razu do odbiorców. Ale brakuje znowu materiałów pokrywających. Wiadomo, jak jest z eternitem, ale pod dostatkami nie ma też blachy. Np. z przydziału blachy na czwarty kwartał ub. r. otrzymaliśmy 70 proc. Czekamy więc na dostawę 3800 kilogramów blachy.

Zaopatrzenie w wyroby hutnicze nie jest dostosowane do potrzeb. Prawie nieograniczony jest zbytni stal tzw. żebrowana, ale właśnie tego gatunku otrzymujemy niewielkie ilości. Duże są natomiast dostawy stali gładkiej, nie znajdującej nabywców. Doszło do tego, że musieliśmy prosić LPB, aby odkupiło przynajmniej część naszych zapasów. Nie mamy bezpośredniego kontaktu z hutami; nasze wnioski kierujemy do WZGS-u i chyba są one przekazywane do wytwórni.

Wiosną wzrasta zainteresowanie rolników nawozami, ale i tu dzieją się dziwne rzeczy. Np. azotowe, a zwłaszcza saletra azotowa znika z magazynu. Nie wiem, po co na te nawozy jest bonifikata. Natomiast minimalny jest popyt na potasowe i fosforowe. W magazynie mamy np. 500 ton soli potasowej i nie wiadomo, co z tym zrobić. WZGS przysłał nam pismo z pretensjami, że nie wywiązujemy się ze swoich obowiązków. Ale jak sprzedać nawozy, których rolnicy nie chcą kupić. Jak ich przekonać, że należy wysiewać nie tylko azotowe. Mimo tej huśtawki zaopatrzeniowej plan sprzedaży nawozów wykonaliśmy niemal w stu procentach. Podobne uprzedzenia mają rolnicy do zaprawy nasiennej. Jako anegdotę, chociaż to przypadek prawdziwy, powiem, że jeden z rolników zdecydował się w końcu kupić zaprawę do nasion. Chwalił później swój zakup, bo gdy zakopał się w śniegu, posypał zaprawę i wyjechał.

NOWOGRÓD

zrywkę drewna koniem otrzymują dodatkowe wynagrodzenie, wtedy jakoś wychodzą „na swoje”. Styczeńowe mrozy sprawiły, że zamaria praca na zrebach, powstały więc zaległości w dostawach, a tartaki w Łomży i Rucianem Nidzie monitują o drewno. Ale co mówić o tartakach, skoro brakuje nawet opałowego. Nawet cienkie gałęzie odbierają Zakłady Płyt Włórowych w Grajewie. Brakuje też drewna okolicznym rolnikom. W tym roku na potrzeby mieszkańców pięciu gmin został przyznany deputat drewna tartaczego w wysokości 1000 metrów sześciennych. Oznacza to, że drewna wystarczy jedynie tym, którzy zatrudniają się przy pracach leśnych, i to nie wiadomo, czy wszystkim.

Granicę prawa prasy do informacji stanowią wiadomości objęte ochroną ze względu na tajemnicę państwową i służbową lub inną tajemnicę określoną w ustawie. Odmowa podania dziennikarzowi informacji z tego powodu będzie zgodna z prawem prasowym (art. 4 ust. 2) uzasadniona.

Rodzi się w tym miejscu wątpliwość. Czy ci, którzy nie chcą informować, mogą obejść obowiązek udzielenia informacji bezpodstawnie, podpierając się tajemnicą służbową lub państwową? Przecież dziennikarz nie sprawdzi, co w tym zakładzie lub na tym stanowisku pracy stanowi tajemnicę. Otóż ci, którzy tak spekulują, są w błędzie. Sprawy te reguluje szczegółowo ustawa z 14 grudnia 1982 r. o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej. W myśl art. 3 tej ustawy tajemnicą służbową jest wiadomość — nie stanowiąca tajemnicy państwowej — której ujawnienie może narazić na szkodę interes społeczny, uzasadniony interes państwowy, spółdzielczy lub społecznej jednostki organizacyjnej lub obywatela.

afisz
administracyjny

prawo prasowe (2)

Rejestr tych wiadomości w konkretnym zakładzie pracy nie jest zbiorem dowolnym i zmieniającym zależności od sytuacji, np. po zapytaniu przez dziennikarza. Rodzaj tych wiadomości ustalają kierownicy jednostek organizacyjnych z chwilą, kiedy w kompetencji danej jednostki takie informacje się znajdują. Musi to być rejestr na pewien przeciąg czasu zamknięty, co nie znaczy, że nie może być uaktualniany. Dokumenty zawierające takie informacje oznaczone są klauzulą „Poufne”.

Zasadność motywacji o konieczności ochrony tajemnicy sprawdza się w drodze kontroli sądowej, a także w trybie nadzoru nad ochroną tajemnicy państwowej i służbowej oraz w ramach ogólnej koordynacji nad jej organizacją.

Prawo prasowe dopuszcza jako zasadną odmowę, gdy wiadomości stanowią „inną tajemnicę chronioną ustawowo”. Są to m.in. tzw. tajemnice zawodowe. Przykładowo dotyczą one, zgodnie z art. 67 prawa o ustroju sądów powszechnych, sędziów zawodowych i ławników. Sędzia zobowiązany jest zachować w tajemnicy okoliczności sprawy, o których poza jawną rozprawą powziął wiadomość ze względu na swe stanowisko sędziowskie. Obowiązek ten trwa także po zwolnieniu ze służby. Podobnie ławnicy. Także adwokat zobowiązany jest zachować w tajemnicy wszystko, o czym dowiedział się w związku z udzielaniem pomocy prawnej. Analogicznie lekarz, choć tu jest kilka wyjąt-

ków; przykładowo: gdy konieczne jest doniesienie o określonych okolicznościach, zawiadomienie władz (urzędu, odpowiednich instytucji) o wyniku badania lekarskiego prowadzonego na ich żądanie. Tajemnica zawodowa nie wiąże lekarza, gdyż może to spowodować istotne niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia osoby leczonej lub dla otoczenia.

Tajemnicą chronioną ustawą jest również tajemnica bankowa. Jak powinna być realizowana ta norma przez dziennikarza? To nowe i o dużej randze społecznej unormowanie określa art. 15 ust. 2 prawa prasowego. W myśl tego dziennikarz ma obowiązek zachowania w tajemnicy danych umożliwiających identyfikację autora materiału prasowego, listu do redakcji lub innego materiału o tym charakterze, opublikowanego lub do opublikowania, jeśli osoby te zastrzegły nieujawnianie nazwisk. W tajemnicy musi dziennikarz zachować wszelkie informacje, których ujawnienie mogłoby naruszyć chronione prawem interesy osób trzecich.

Zwolnienie od obowiązku zachowania tajemnicy zakreślono bardzo wąsko i dotyczy ono tylko dwóch sytuacji: gdy informacja, materiał prasowy, list do redakcji czy inny materiał o tym charakterze dotyczy przestępstwa określonego w

art. 254 k.k. (chodzi o najcięższe przestępstwa przeciwko państwu oraz życiu i zdrowiu człowieka, o których popełnieniu każdy, zresztą, obywatel jest zobowiązany zawiadomić organa ścigania) oraz wówczas, gdy osoba udzielająca informacji lub autor materiału prasowego zgadza się na ujawnienie nazwiska lub opublikowanie tego materiału.

Jakie skutki praktyczne winna dać taka regulacja?

Po pierwsze: konsekwentne jej przestrzeganie stwarza prasie, dziennikarzom szansę zdobycia większego zaufania społecznego. Dbalność o ochronę tego zaufania stała się tym samym jednym z obowiązków dziennikarza.

Po drugie: zwiększa się odpowiedzialność prawną redakcji i dziennikarza za opublikowanie nieprawdziwych informacji. Dziennikarz nie może bowiem uwolnić się od zarzutu braku szczególnej staranności przy wykorzystaniu materiału prasowego objętego tajemnicą przez podanie jego źródła.

Obowiązek przestrzegania dziennikarskiej tajemnicy zawodowej spoczywa nie tylko na dziennikarzu, ale również na innych osobach zatrudnionych w redakcjach, wydawnictwach prasowych i innych prasowych jednostkach organizacyjnych. Takie same też są zasady zwolnienia od niej.

Mgr inż. MIECZYSLAW
BAGIŃSKI
wojewódzki rzecznik prasowy

Z KRONIK MO

Mieczysław P. z Tarnowa (gm. Miastkowo), stary kawaler gospodarujący z rodzicami na siedmiu hektarach, którego dnia wypit trochę alkoholu i miał ochotę na więcej. Matka odmówiła 45-letniemu synowi pieniędzy na wino, więc trzasnął ją łokciem w głowę, a 78-letniego ojca przewręcił na podłogę i złamał mu w zarcie prawą rękę.

W tej samej gminie we wsi Czartoria 57-letni rolnik, Edward Ch., pobit w czasie kłótni 68-letnią sąsiadkę, Bronisławę K.

W Kolnie Jerzy K. (gospodarstwo trzyhektarowe) z bratem Ryszardem złamał nos kierowcy z Gminnej Spółki Wodnej, Tadeuszowi M.

Wielaw B. ze wsi Modzele Wypychy przyłapano został na usiłowaniu kradzieży z mieszkania Alicji D. Wcześniej skradł innym osobom torebkę z pieniędzmi i biżuterią oraz rower.

Wracając nocą z zabawy tanecznej w Czarnocinie Stawomir R. z Kupisk został w drodze pobity przez nieznaną młodzież.

Modne dłuższo kurtki tureckie na podpince cieszą się dużym zainteresowaniem młodzieży. Jedną zginęła z warsztatów Zasadniczej Szkoły Drzewnej w Łomży, druga — podczas zabawy w remizie strażackiej w Wiśniewie pod Zambrowem.

Edward F., narodowości cygańskiej, będzie odpowiadał za pożyczenie miesz-

kańcowi Piątnicy 560 dolarów amerykańskich.

Z budującego się bloku mieszkalnego w Grajewie ktoś ukradł z mieszkania kuchnię elektryczną wartości 29 480 zł. Teren był dozorowany.

Dodatkowe koszty Zdzisława O. do konsumpcji w kawiarni przy hotelu „Start” wyniosły ponad 83 tysiące zł. Zginął bowiem jego koźuch wraz z dokumentami, kluczami do mieszkania i 1500 zł.

W nocy z 8 na 9 lutego do restauracji „Biesiadna” w Szczuczynie włamał się przez taras złodzieje. Z kasy wzięli trzydziesięciu utarg (220 tysięcy zł), a z baru — napoje alkoholowe.

38-letni rolnik, Zbigniew K., wracając nocą saniami z Perlejewo do domu, po ciemku najechał na ułożone przy drodze drzewo. Zsuwające się kłody zranili i przydusili rolnika. Zmarł, zanim go odnaleziono.

Jelez z przyczepą, jadący z Zambrowa do Łomży, na ostrym łuku drogi przy wsi Pruski nie zachował należytej ostrożności i upadł na drzewo oraz ogrodzenie. Uszkodzenia samochodu zostały oszacowane na 300 tysięcy zł.

Doręczyciel Urzędu Pocztowego w Sniadowie, a jednocześnie rolnik gospodarujący na 8 ha, zajął się dodatkową domową produkcją alkoholu, za co Sąd Rejonowy w Łomży w trybie przyspieszonym skazał go na 80 tysięcy zł grzywny z ewentualną zamianą na 180 dni aresztu.

GRODZKIE

wieści gminne

RADZIŁÓW. Wiele zastrzeżeń budzi organizacja skupu płodów rolnych. Np. normalną pracę zlewni mleka utrudniają wyłączenia elektryczne.

Lucyna Kisielewska, pracownica punktu skupu mleka w Radziłowie: — Bywa, że w ciągu dnia prąd jest wyłączany kilka razy, dzisiaj także nie ma: naprawiany jest transformator. Prosiłbyśmy monterów, aby włączyli prąd przynajmniej na 10 minut, umożliwiłoby to przepompowanie mleka do cysterny. Ale odmówili, prąd będzie więc dopiero za dwie godziny. Samochód tyle czasu nie może czekać. Przelewamy więc 1740 litrów 10-litrowymi wiadrkami. W mleczarni zmierzają dokładnie, ile litrów mleka rozlało się. Samochód wyposażony jest co prawda w pompę, ale z braku węża nie można jej wykorzystać.

Monterzy swoją odmowę uzasadnili tym, że przełącznik znajduje się o ok. kilometr drogi od transformatora. Nie mieli też potrzebnych do tego ubrań ochronnych. O tym wyłączeniu nie informowali nikogo, mimo że dużo wcześniej zostało zaplanowane w Zakładzie Energetycznym.

Norbert Rykiel, kierownik placówki WZTM-u: — Nowe cysterny nie są fabrycznie wyposażone w wężę do przepompowania. Dopiero na nasze zlecenie zakupu dokonują mleczarnie. Ktoś przegapił i na czas nie zostało skompletowane wyposażenie.

WĄSOSZ. Miejskowa biblioteka publiczna, mieszcząca się przy placu Rzędziana, dysponuje tylko trzema kompletami „Ogniem i mieczem”. A książka jest wypożyczana z rąk do rąk. Podobnym powodzeniem cieszą się powieści Kraszewskiego i inne z polskiej klasyki. Od lat nie zmieniają się więc upodobania czytelników. Niewiele wypożyczeń mają natomiast utwory współczesnych autorów. Wyjątkiem są książki Jana Dobraczyńskiego. Wśród dorosłych czytelników przeważającą grupę stanowią rolnicy. Inne grupy zawodowe nie garną się do czytania. Najliczniej odwiedzają księżnicę jednak dzieci. Regał dla najmłodszych jest tak obłożony, że część czytelników musi czekać, aż wybiorą inni. Zresztą, w bibliotece wszystkim jest za ciasno. Pociągające jest to, że w najbliższym czasie biblioteka zostanie przeniesiona do budynku Gminnego Ośrodka Kultury. Trwają tam prace wykończeniowe. Z przenosinami związane są też zmartwienia. Fundusz biblioteki jest niewielki i nie wiadomo, czy wystarczy pieniędzy na wyposażenie nowych pomieszczeń. Potrzebne są zwłaszcza regały do przechowywania gazet i szafki do podręcznego księgozbioru.

W bibliotece skarżą się na brak pomieszczeń, a w sąsiednim ośrodku zdrowia biuro zostało umieszczone w piwnicy. O tym, że jest to lokal urzędowy, świadczy godło państwowe zaczepione o ramę okna.

Z PRZYJAZNYCH SZPAŁT

* „Chłopska Droga” (nr 5/87) prezentuje zapis dyskusji redakcyjnej zorganizowanej we wsi Zabele (gm. Kolno). Oto fragmenty niektórych opinii:

„Zofia Plekarska, przewodnicząca Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP, członek KMG PZPR w Kolnie: — Tę świetlicę, w której dyskutujemy, zbudowało koło ZSMP w Zabele. Wielu członków organizacji prowadziło wzorowe gospodarstwa rolne. Naszą główną bolączką jest jednak brak bazy kulturalnej. W żadnej wsi naszej gminy nie ma wiejskiego domu kultury. Obecna sytuacja zniechęca młodzież do wiązania swojej przyszłości ze wsią.

Danuta Góralczyk, rolniczka: — Mam też gorsze niż w mieście warunki leczenia. Nie ma lekarzy specjalistów. Są dla nich mieszkania ale oni wolą duże miasto [...]. Wiesz, a zwłaszcza młodzi na wsi chcą czegoś więcej od życia i wtedy zaczynają się problemy. Chcą mieszkać wygodnie i nowoczesnie, a więc chcą budować, albo modernizować domy. Nie wyobrażam sobie domu bez łazienki wykładanej kafel-

kami. Tymczasem pożyczkę dostać, to nie taka prosta sprawa, materiałów na budowę i wykończenie domu brakuje, coraz droższy jest wykonawca. I tu właśnie my, młodzi, natrafiamy na bariery niekiedy nie do przebycia.

Lech Korzep, rolnik, członek ZSMP: — Rolnik, chcąc mieć eternit na pokrycie domu czy budynku inwentarskiego, musi jechać do wytwórni i sam go wyrobić. Przecież rolnik powinien produkować chleb, a nie eternit [...].

Tadeusz Chrostowski, pedagog, radny WRN: — Kiedyś, jak pamiętam, bardziej włączało się do prac kulturalnych naukowców. Teraz każdy sobie rzepkę skrobie i nie ma czasu na społeczne udzielnictwo [...].

Lech Sliwka, rolnik: — Czas skończyć ze sprzedażą starych maszyn rolniczych na zasadach licytacji. Ta metoda, to jawny wyzysk rolników. SKR-y wiedzą, że maszyn tych brakuje i że w tych warunkach nawet za traktor na złom mogą wyciągnąć wysokie ceny. Za małe są dostawy potrzebnych maszyn, nawozów, mieszanek paszowych.

sprintem przez boiska

W sobotę, 21 bm., rozegrano pierwsze eliminacje rejonowe turnieju tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”.

Na zawodach w Małym Płocku awans do finału wywalczyły dziewczęta: Barbara Dąbrowska, Beata Kordel, Renata Stachelek, Dorota Krześniowska, Renata Dąbrowska i Teresa Nikiel — wszystkie z SP w Łasze, oraz chłopcy: Paweł Szymanowski, Roman Bączek, Michał Szczepankowski z SP w Małym Płocku, Robert Kadłubowski i Wojciech Sówka z SP 2 w Kolnie oraz Robert Zawaliński z SP 1 w Kolnie.

Natomiast z Łomży awansowały: Magdalena Białecka i Urszula Stachowiak z SP 1 w Łomży, Ewa Wądelowska, Arleta Arter i Barbara Konopko z SP 5 w Łomży oraz Sylwia Ruszczyk z SP w Kuziach, a wśród chłopców: Andrzej Zwierciadłowski, Albert Kolonko, Piotr Zylko i Tomasz Kowalczyk z SP w Nowogrodzie, Jarosław Stefanow z SP 5 w Łomży i Tomasz Adamski z SP w Kuziach.

W Piątnicy awans wywalczyły: Renata Staniurska, Barbara Staniurska i Karolina Waszkiewicz z SP w Drozdowie, Anna Godlewska i Elżbieta Kosior z SP w Rakowie oraz Renata Karwowska z SP w Olszynie, a wśród chłopców: Grzegorz Dąbkowski z SP w Górkach Symplicjusze, Jarosław Błażuk i Tomasz Piarski z Drozdowa oraz Sebastian Kowalewski i Jarosław Kownacki z SP w Piątnicy i Janusz Karwowski z SP w Wągach.

21 i 22 lutego br. w sali ZSO w Łomży rozegrano ostatni międzywojewódzki turniej piłki siatkowej drużyn mieszanych Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”. Pierwsze miejsce i puchar dyrektora WKFiT UW w Łomży zdobyła drużyna Ostrołęki, puchar

Zarządu Wojewódzkiego ZSMP za zajęcie II miejsca wywalczył Radom. Natomiast miejsce trzecie i puchar WUSP w Łomży wywalczyła reprezentacja naszego województwa. Dalsze miejsce zajęły: Suwałki, Białystok i Ciechanów. Za najlepszą siatkarkę turnieju uznano Krystynę Zabę z Suwałk, a wśród mężczyzn miłośnika najlepszego zyskał Andrzej Budny z Ostrołęki. Nagrody rzeczowe ufundowała Spółdzielnia Pracy „Miś” z Łomży.

Na dwóch turniejach (22 stycznia w Marianowie i 19 lutego br. w Wojewodzinie) koszykarze ze szkół rolniczych województwa walczyli o tytuł mistrza województwa łomżyńskiego. Wyniki meczów: ZSR Krzyżewo — ZSR Wojewodzin 24:67, ZSR Marianowo — ZSWet. Łomża 42:70, ZSR Wojewodzin — ZSR Marianowo 28:36 i ZSWet. Łomża — ZSR Wojewodzin 100:33.

Pierwsze miejsce wywalczyli podopieczni Mieczysława Gołębskiego z ZSWet., a kolejne: ZSR Marianowo, ZSR Wojewodzin i ZSR Krzyżewo.

22 lutego w Zambrowie rozegrano mistrzostwa województwa łomżyńskiego Zrzeszenia LZS w szachach. Indywidualnie wśród kobiet zwyciężyła Iwona Jaworowska ze Szczuczyna przed Alicją Kołomyjską z Zambrowa i Katarzyną Burdzik z Ciechanowa, wśród mężczyzn wygrał Krzysztof Sokółowski z Kolna przed Marianem Sylwestrzakiem i Andrzejem Cholińskim — obaj z Ciechanowa. Drużynowo zwyciężyli reprezentanci Ciechanowa przed Szczuczynem, Zambrowem i Wąsoszem, Zambrowem II i Szepietowem. Ogółem w turnieju uczestniczyło 50 zawodników i zawodniczek z dwunastu miast i gmin województwa.

BIURO PODRÓŻY „fortur” PROPONUJE

wczasy nad morzem — Ustka, Cetniewo, Gdynia-Redłowo, Hel.

Sprzedaż prowadzi Biuro Podróży „fortur” Ekspozytura w Łomży, ul. Senatorska 23, tel. 26-50, dla osób indywidualnych i zakładów pracy. W godzinach od 8.00 do 15.00.

K-75

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA „PRODUCENT” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200, tel. 60-62

OFERUJE

w 1987 roku usługi w zakresie:

- wykonawstwo zewnętrznych sieci wodno-kanalizacyjnych,
- pomiary elektryczne oraz roboty elektryczne,
- naprawa i konserwacja sprzętu gaśniczego,
- usługi poligraficzne (druki akcydensowe, metki, itp.),
- prace ślusarskie i obróbka skrawaniem,
- przetwórstwo tworzyw sztucznych,
- kooperacja w zakresie elektroniki (montaż elektroniczny),
- naprawa i regeneracja podnośników hydraulicznych.

Zamówienia prosimy składać na adres Spółdzielni: Spółdzielnia Rzemieślnicza „Producent”, 18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 200. Dodatkowych informacji udzielamy telefonicznie, tel. 60-62.

K-74

„XERODRUK”

wykonuje techniką:

1. offsetową: — formularze, broszury — druki reklamowo-handlowe (etykiety, metki, zaproszenia, itp.) — nadruk na opakowaniach (max. f. B3) w szerokiej gamie kolorów, aktualnie z własnego papieru.
2. xerograficzną: — odbitki „xero” na kopiarce AGFA-GEVAFAX

ZAPAMIĘTAJ! „XERODRUK”

- to krótki termin,
- gwarancja wysokiej jakości.

codziennie: od godz. 8.00—15.00, Zakład Usług Poligraficznych „XERODRUK”, Łomża, ul. Raginisa 14a, tel. 31-56.

K-73

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w Piątnicy, ul. Forteczna 5, tel. 31-20

ZATRUDNI GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz 6-letni staż pracy w księgowości.

Warunki pracy i płacy do ustalenia na miejscu.

K-72

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ i MIESZKANIOWEJ w ŁOMŻY

ZATRUDNI OD ZARAZ

2 magazynierów w Magazynie Materiałów Budowlanych. Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie Przedsiębiorstwa przy ul. Armii Czerwonej 57c, tel. 62-66 lub 62-67, pok. 11.

K-71

ogłoszenia drobne

DZIAŁKĘ budowlaną z materiałami — sprzedam. Zawady Przedmieście 25.

SPRZEDAM dom z placem w Łomży i tartak w Zbojnej. Łomża, Nowogrodzka 238.

126p rocznik 79 (grudzień) sprzedam. Łomża, tel. 57-08.

ODKUPIĘ — wynajmę garaż-błazak ustawiony przy ul. Reymonta w Łomży. Tel. 64-39.

CZYSZCZENIE, farbowanie kożuchów, kurtek, płaszczy skórzanych, w godz. 12.00—18.00 (oprócz sobót). Lidia Zielińska, Ostrołęka — Dw. Kolejowy, ul. Lelewela 5.

ZAMIENIĘ M-4 (62 m) spółdzielcze w Kałowiecach na M-4 lub M-3 w Łomży. Wiadomość: tel. 48-57.

ZGUBIONO prawo jazdy nr 443 ABT. Ryszard Płaciak, 18-535 Dobrylas 31, gm. Zbójna.

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Sylwia Karwowska, Łomża, Prus 8/6.

K-780

ZATRUDNIĘ wykwalifikowane krawcowe. Tel. 60-62. K-770
ZGUBIONO prawo jazdy. Wiesław Sasnowski, Łomża, 1 Maja 2/20. K-753
ZGUBIONO prawo jazdy B nr 12129/82. Kazimiera Dąbrowska, Chętnika 20, Łomża. K-768

Serdeczne wyrazy podziękowania współpracownikom za okazaną pomoc oraz znajomym i wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci
BOGUSŁAWA MAKUCHA
składa

żona z dziećmi.

K-769

15
KONTAKTY
1987-03-01

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22 85. Wydawca RSW „Prasa Kłarska Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 271/87 r. Nakład 22 400 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakt”. 18-400 Łomża, ul. Świeczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu. W-3

KONTAKTY

organ sędziowski
pod redakcją
Wiesława Gajdęskiego

komunikaty

W krajach wysokiej cywilizacji przemysłowej komputery zagrażają wolności osobistej ludzi. Z taką tezę wystąpiło ostatnio — i niezależnie od siebie — kilku naukowców, specjalistów od psychologii, psychiatrii oraz etc. A rzecz jest w tym, że coraz więcej firm funduje sobie komputerowych nadzorów, którzy (które?) sprawu-

menie uniesienia pupy z krzeselka włącza się elektryczny licznik i każda sekunda nieobecności przy biurku zostaje skrzętnie zarejestrowana. Fachowcy twierdzą, że jest to szkodliwe zarówno pod względem psychicznym, jak i fizjologicznym; człowiek czuje się ograniczony w swobodnych ruchach i kiepsko sypia, kiedy wie, że licznik cyka.

WIEŚCI PONADGMINNE

Ja nad pracownikami nadzór totalnie kompletny. Jeśli panienka z IBM chce, dajmy na to, zrobić siusiu, musi najpierw nacisnąć odpowiedni guzik, dzięki czemu na ekranie monitora pojawia się informacja, czy kibel jest wolny, czy akurat zajęty. Jeśli wolny, idzie, ale już w mo-

Nam to z pewnością nie grozi, nawet gdybyśmy mieli więcej komputerów niż wszystkie tamte kraje razem wzięte. Skoro sami nie wiemy, co w każdej naszej pracy jest pracą, a co olewaniem, to skąd mógłby wiedzieć o tym komputer?

KOMENTATOR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

rewia łomżyńskiego handlu

Jest w mej Łomży sklepów masa
Różnorodnych jak kielbasa,
Spółem, Razem i pospółem
Handel toczy się w nich kołem:
Co nie wyjdzie — się ukręci
Nie dowiedzą się i święci
I w Wewnętrznym też handluja
Lecz nie z handlu przecież słyna
Ino z mężów zaufania
Co czarując — wciąż dryfują.
W PHS-ie także leci
Choć i u nich robał siedzi
I od środka tak paskudzi
Ze się lichy i im zbudzi [...]

Nota biograficzna: całkowity anonim, niestety.



fragment wypracowania ucznia IV klasy Liceum Ogólnokształcącego w...

„[...] Nie jest moim powołaniem rozważać te sprawy na podstawie przeglądu literatury, bo przeczytałam tylko dostępne opracowania i książki biblioteczne, gdzie jest za mało, abym mogła wyłożyć się bezbłędnie na powyższy określony temat. Jednocześnie zaznaczam, że jak tylko otrzymam literaturę, zaraz odbędę czytanie w celu dokształcenia, bowiem wiem, że bez lektury człowieka jest uboższy o to napisane na różny tam temat. A teraz już muszę kończyć ze względu na brak dalszych pomysłów uzupełniania niniejszego wypracowania, a nie chcę zmyślać, żeby tylko było coś napisane w stosownym formacie ilości wierszy [...]”

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY
PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krząta się a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ognika siedzą cztery dobrze znane nam diable.)

SUPRASKI: — Przed tygodniem dokładnie dywagować skończyliśmy na dywagacji dotyczącej Łomży miasta i przewag tego grodu strasznych, które w całym świecie są znane. Czy macie jeszcze coś do dodania, szanowny diable?

NARWIAŃSKI: — Rozumieć ma się. Rzec muszę jeszcze, iż tradycyjnym obyczajem tylko przez przypadek Łomża stolicą kraju się nie stała. Jest to niesprawiedliwość dziejowa, którą teraz ciągle nadrabiamy.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Cichajcie, diable. Ostatnio żeśmy wam się wygadać dali, toście się wzięli i zacukali. No, to teraz zamknijcie jadaczkę. Kontynuujcie, kolego Narwiański. Jakże miło posłuchać mądrego diabła, który nie jest głupi ani trochę wcale.

NARWIAŃSKI: — Dziękuję wam ślicznie i bardzo!

SUPRASKI: — Ach! Co za kurtuazja! Ja bym tak nie potrafił. U nas tylko: won, pasz! niech cię diabl!... albo i tak dalej. A tutaj widzę kultura śródziemnonarwiańska.

NARWIAŃSKI: — A i pewnie. Czy wy wiecie, moje diable, że Piast Kołodziej pod Łomżą się urodził? A królowa Bona własnoręcznie górę sobie usypała z ziemi nadnarwiańskiej? Także Stanisław Łokietek...

SUPRASKI: — Chyba Władysław?

NARWIAŃSKI: — Stanisław, wedle najnowszych badań łomżyńskich. Otóż ów Stanisław pojął za żonę łomżyńską, niejaką Dyrzymałę. Z niej to urodził się Jagiełło Antoni, syn Wincetego i...

BUZAŃSKI: — Ejże, czyście się czasem troszkę nie zagalopowali? Historię na rogach jakby stawiacie.

NARWIAŃSKI: — Nic podobnego! Są to najnowsze wyniki badań, przeprowadzanych w ramach dyskusji o zwyczajach owocnych i autorytatywnych, które toczymy w naszym, ani chyba ukochanym grodzie nad rzeką Narwią. Skoro takich już mamy badaczy, reszta będzie małe piwo, łomżyńskie rzecz jasna!

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

kawior po polsku

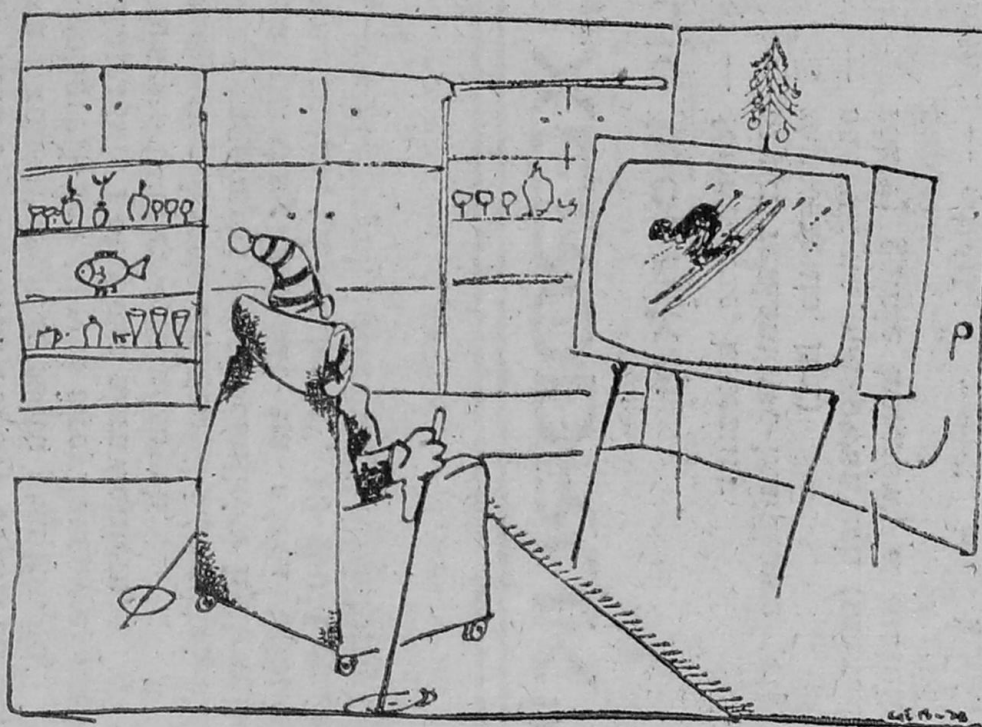
Usunąć z kaszanki tłuste glut, które od pewnego czasu dodawane są do tej potrawy(?). Całą resztę wypluć w gorącej wodzie, następnie osolic, opieprzyć i opaprykować. Podawać na kanapecz-

kach, zaznaczając przy tym chłodno, lecz uprzejmie: „Cholera, jakiś dziwny kawior ostatnio robią! Chyba jesiotry zmutantniały od tych atomów”.

GOSPODYNI

HASŁO TYGODNIA

walczymy o zimę bez śniegu!



Rys. Henryka Cebuli

uniwersalna wróżba tygodnia

Ten tydzień będzie wyjątkowo udany, pod tym warunkiem, że znowu się nie upijesz. Sklepy monopolowe omijaj z daleka, nie wdawaj się w żadne pogawędki z

kolegami w pracy, uciekaj od znajomych spotykanych na ulicy, i może w ten sposób jakoś dotrwasz trzeźwy od czwartku do czwartku.

KASSANDER

z pamiętnika seksualisty (134)

— Tak tedy powiedz mi, pani, na czym się twoja siła zasadza? — zapytałem, licząc, iż kiedy dowiem się czegoś, łatwiej mi będzie na fortele wpaść, jak, gdyż życia swego nikomu nie zamierzałem oddawać.

— No cóż — powiedziała Zdzirylda uśmiechając się kwaśnawo. — Ostatecznie powiedzieć ci mogę, gdyż i tak nie przyda ci się to na nic. Otóż ciało mam skonstruowane jak inna kobieta każda, wszelako natura obdarzyła mnie wytrzymałością bez granic. Mogę ci ja miesiąc cały z łóża nie wylazić, ba, dwa nawet miesiące całe! Przy tym przez cały ten czas, ma się rozumieć, nie będę spała, jeno rzeczą tą lubą się zajmowałam, chłopu zmrzyć oka nie pozwalam. Tak tedy rozumiesz chyba, iż żaden z nich dorównać mi nie potrafi, będąc mężczyzną wszelako, choć nie może już, zawsze będzie udawał, aż omdlałszy parę razy w mych ramionach, na koniec duszę swoją z ciała uwalnia. Tak ona sprawa

wygląda, i temu ty również, niechby po kilku nawet dniach, ale kité odwalisz. „To się jeszcze zobacz” — pomyślałem sobie nadzwyczaj chytrze i zaraz potem zapytałem: — Zdziryldo najjaśniej, czy spełnisz moją prośbę, gdyż nieboshczykiem prawie już będąc, mam chyba do tego zasadne prawo?

— Spełnię! — zaszemrało dziewczę młodości nie pierwszej. — Mów, co ci potrzeba, a łączno ci tego dostarczę.

— Po pierwsze, trzeba mi jedzenia, gdyż okropnie w podróży moich osłabłem — powiedziałem, na plan pewien wpadając. — Po drugie, snu potrzebuję także, któren być może będzie mým snem ostatnim. Po trzecie wreszcie, mam pewną zachciankę, która i ciebie dotyczy, o pan! Rzec bowiem w tym, iżem do pewnych nawyków będąc przyzwyczajon, z żadną niewiastą nie mogę i nie potrafię się zadawać, jeśli ona skrepowanych rąk i nóg powrozem grubym w tym czasie nie będzie posiadać. (Cdn.)